

Cena 20 sant

NASZE ŻYCIE

Niedość jest rozumować i dyskutować, aby otrzymać prawdę. Ludzie przeniknięci tradycją narodową prowadzą naród ku jego przyszłości.

A. MICKIEWICZ

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 19 grudnia 1937 r.

Nr 51 (157)



W wysokich Tatrach

rozsiedli się Górale, których malowniczą grupę widzimy na obrazie

Na froncie gospodarczym

TYDZIEŃ

— O poradach prawnych. Przypominamy raz jeszcze naszym Czytelnikom, że Redakcja udziela wszystkim swym prenumeratom porad i odpowiedzi w kwestiach prawnych i gospodarki rolnej.

— Gabinet Ministrów ustalił ceny na kamień, który będzie zakupywany w roku przyszłym przez urzędy kolejowe u gospodarzy wiejskich.

Za kamień służący do budowy urzędy kolejowe będą płaciły od Ls 4,50 do 6,50 za metr sześcienny, za kamień do wykładania dróg (okrągły) od Ls 5,5 do 7,50 oraz za ociosany od Ls 7.— do 9.—.

— Dyrekcja państwowego monopolu cukrowego powiadamia, że rejestracja przyszłorocznych hodowców buraków cukrowych rozpoczęła się w samorządach miejskich i wiejskich 15. grudnia i będzie trwała do 31. grudnia b. r. Wszyscy rolnicy, którzy mają zamiar w przyszłym roku hodować buraki cukrowe oraz je dostarczać odpowiednim fabrykom, powinni obowiązkowo dokonać wyżej wspomnianej rejestracji.

— Podpisane ostatnio przez ministra skarbu L. Ekisa nowe rozporządzenie o wywozie waluty, przewiduje, że podróżni mogą wywieźć za granicę bez zezwolenia komisji walutowej raz na miesiąc Ls 200.— zamiast dotychczasowych Ls 65.—.

— W celu powiększenia produkcji i podniesienia jakości masła, Izba Rolnicza urządziła w 5 miejscowościach specjalne kursy dla osób kierujących produkcją masła. Na kursach tych zwrócono też uwagę na konieczność zjednoczenia wszystkich małych kooperatyw oraz na ważność dostarczania mleka do kooperatywy przez wszystkich rolników.

— Z zagranicy wrócili przedstawiciele Izby Rolniczej W. Abols i J. Krumiņš, którzy zaznajamiali się z polecenia Izby z przemysłem gorzelnianym w Niemczech i Czechosłowacji. Po powrocie przedstawiciele ci oświadczyli, że nowo-wybudowane lotewskie gorzelnie pod względem technicznym nie ustępują niemieckim. Ponadto delegaci zwiedzili w Niemczech i Czechosłowacji fabryki, gdzie są obstalowane maszyny dla budowanych nowych gorzeln w Łotwie.

— Rada Uniwersytetu Łotewskiego na jednym z ostatnich posiedzeń przyjęła projekt statutu akademii rolniczej, która zostanie niebawem, jak donosiliśmy, uruchomiona w Jelgawie.

— Budżet miasta Daugawpils na rok 1958-ny zbilansowany został na Ls1.886.511

— W Łotwie na każdych 1000 mieszkańców przypada 6,4 łóżek w sanatoriach i szpitalach, podczas gdy ilość łóżek w sanatoriach i szpitalach na tę samą ilość mieszkańców w Estonii wynosi 4,1 oraz w Litwie — 1,5.

Ilość lekarzy wzrosła w Łotwie z 738 w r. 1922-im do 1547 w r. 1956, ilość dentyistów (w tym samym czasie) z 455 do 800.

Ilość sanatoriów i szpitali wzrosła z 84 w r. 1925 do 145 w r. 1956, ilość łóżek w tych sanatoriach i szpitalach z 5365 do 12521.

— Ceny na produkty, zakupywane dla potrzeb armii, w terminie od grudnia b. r. do 1. kwietnia 1958 r., ustalone zostały jak następuje: za kwintal świeżej ryby — Ls 25.—, solonej ryby — Ls 30.—, za kwintal kilek — Ls 32.—, świeżej świniny — od Ls 115.— do Ls 127.—.

Kronika kulturalna

— Sukcesy naszej rodaczki. W jejonej z głównych galerij obrazów w Brukseli wystawia swe prace Anna Römerowa, pochodząca i mieszkająca stale w Łatgalii (w Janopolu pod Rezekne). Cieszy się ona w Belgii bardzo dużą popularnością i uznaniem, tak iż dostąpiła niezwykłego zaszczytu, została bowiem zaproszona przez specjalny komitet miasta Liege do namalowania portretu ks. Alberta, syna króla Leopolda III, noszącego tytuł ks. de Liege.

— W wigilię Nowego Roku Radio Łotewskie wzorem stacyj radiowych innych państw nadawać będzie w r. b. audycje poświęcone zwyczajom i obyczajom noworocznym wszystkich państw i narodów świata.

— Dyrektor departamentu społeczno-kulturalnego w ministerstwie spraw społecznych J. Mežaraups, informując prasę o rozwoju turystyki w Łotwie, stwierdził

m. in., że do 1. listopada b. r. Łotwę odwiedziło 67.306 cudzoziemców, z których 4465 spędziło lato nad morzem łotewskim. Na ogół w schroniskach przeznaczonych dla turystów w kraju wycieczkowicze spędzili w r. b. razem 51.000 dni.

— Raz do roku, jak komunikuje „Rīts“, Estończycy, zamieszkali poza granicami oraz w Estonii, obchodzą uroczystości dzień „Estończyków za granicą“. Estończycy w Łotwie, skupieni, w ilości przeszło 1000, przeważnie w Rydze i najbliższych okolicach, w r. b. wzorem lat poprzednich, obchodzili ten dzień uroczystości 28. ub. m. w lokalu estońskiego T-wa oświatowego i T-wa Dobroczyńców. Na uroczystości obecny był poseł estoński w Rydze Rebane, który przemówił do zebranych Rodaków. Poza tym w programie uroczystości zespół teatralny z Dorpatu odegrał sztukę estońską oraz miejscowy chór estoński wykonał kilka piosenek.

Obrazy gospodarcze polsko-łotewskie zakończone w Rydze. Z prawej — delegacja łotewska, z lewej — polska z ministrem Charwatem (trzeci z lewej) i konsulem Ryniewiczem (czwarty z lewej) na czele



... polityczna

— Prezydent Państwa dr K. Ulmanis przyjął w dniu 15. b. m. na Zamku listy uwierzytelniające od dwóch nowych posłów — sowieckiego i litewskiego — akredytowanych przy rządzie łotewskim.

Posel sowiecki I. Zotow został mianowany na miejsce Brodowskiego, o którego losie w ZSRR, dokąd już sporo czasu temu wyjechał, nie wiadomo. Chodzą słuchy, że został on tam aresztowany i bodaj już rozstrzelany.

— Prezydent Państwa i premier dr K. Ulmanis powołał 15. b. m. na stanowisko ministra opieki społecznej z dniem 1. stycznia 1958. r. dotychczasowego długoletniego burmistrza miasta Daugawpils Jana Wolontā.

Sylwetka nowego ministra jest b. dobrze znana zwłaszcza daugawpilszczanom, których interesy, jako burmistrz miasta, bronił przez 14 lat sprawowania tego urzędu. Nowomianowany minister opieki społecznej urodził się 8. kwietnia 1882. r. w

Prelach. Pochodzi z Łatgalii i, jak rzadko który, zna Łatgalie. Toteż sylwetka jego była w tej dzielnicy Łotwy b. popularna.

W tej chwili, gdy odchodzi na inne — wyższe — stanowisko, towarzyszą mu niewątpliwie życzenia pomyślności na nowej niwie pracy.

... bieżąca

— Zarząd miejski Krasławia zdecydował prosić dyrekcję stacji elektrycznej w Daugawpils o dostarczenie prądu, gdyż elektrownia krasławska nie jest już w stanie zaspokoić potrzeb miasta w tym względzie. Na rozszerzenie elektrowni miejskiej Krasław nie może sobie pozwolić ze względu na brak funduszy. Daugawpils ponadto, jak slychać, będzie dostarczał w najbliższej przyszłości prąd Ilukszie.

— W roku bieżącym mija 700 lat od założenia Krustpilsu. O historii tego miasta napiszemy osobno w najbliższej przyszłości.

W ŁOTWIE

Z ostatniej chwili

— Na międzynarodowej konferencji kolejowej w Kownie z udziałem Estonii, Szwecji, Litwy, Łotwy, Niemiec etc. pod nieobecność zaproszonych przedstawicieli sowieckich, przyspieszono szereg pociągów dalekobieżnych. Przyspieszenie to znajduje wyraz również w nowym rozkładzie jazdy pociągów łotewskich od 15. maja 1938. r. M. in. od tej daty pociąg z Rvgi do Berlina będzie szedł tylko 15 godzin 20 minut zamiast dotychczasowych godz. 21 min 40. Z Tallinna do Paryża pociąg będzie szedł 38 godzin 15 minut zamiast dotychczasowych 40 godzin 45 minut.

— Szef francuskiego sztabu generalnego gen. Gamelen został odznaczony krzyżem komandorskim orderu Trzech Gwiazd. Odznaczenie w imieniu Prezydenta Łotwy wręczył gen. Gamelen poseł łotewski w Paryżu dr. O. Groswald.

Z Teatru Polskiego

„Lekkomyślna siostra” — Perzyńskiego

Teatr Polski w Rydze wystawił „Lekkomyślną Siostrę” Perzyńskiego. Jest to sztuka pozostająca niewątpliwie w bliskim stopniu pokrewieństwa ze sztuką Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej” i należy do wojującej i bojowej publicystyki teatralnej sprzed ćwierć wieku. Publicystyka ta walczyła o wypuszczenie trochę świeżego powietrza i słońca do zatęchłej atmosfery stosunków, panujących w świątku mieszczańskim. Zwalczała kółtństwo, hipokryzję, materializm. Deklamującemu wzniosło o nocy i moralności kółtowni podsuwała pod nos lusterko, w którym musiał dojrzeć właściwe swoje oblicze. Publicystyka ta pełniła służbę społeczną, niezwykle ważną i zaszczytną.

Lecz talenty pisarskie, i to talenty tej miary i klasy co talent Zapolskiej czy Perzyńskiego, podniosły te utwory „publicystyczne” do wysokiej rangi dzieła sztuki, nadając im cechy „wieczne”. Typy bowiem uwiecznione przez autorów, konflikty natur szlacheckich z płaskością otoczenia, przywary i ułomności natury ludzkiej — wszystko to, dzięki talentowi, nabiera rumieńców życia i urasta do znaczenia symbolów, jednakowych na przestrzeni wszystkich czasów i szerokości geograficznej.

„Lekkomyślna siostra” należy do rzędu takich właśnie utworów. Przetrwala ona próbę czasu i, mimo że niektóre sytuacje i sprawy, które porusza, „tracą mizyką” — nie straciła swej wiecznie żywej aktualności. Tak samo wzrusza i oburza, tak samo śmiejesz i denerwuje — jak to czyniła przed ćwierć wiekiem.

Jeśli chodzi o wykonanie utworu tego na deskach Teatru Polskiego (w Domu Polskim), to należy stwierdzić, że, mimo bardzo trudnych warunków technicznych, uczyniono wszystko, aby sztuka ta wypadła jak najplastyczniej. Zasluga to w pierwszym rzędzie reżysera i kierownika Teatru pana Jarskiego, który włożył bardzo wiele pracy, rzetelnego wysiłku i talentu, aby poziom spektaklu zatracił charakter przedstawienia amatorskiego na „imienianach u cioci”.

Jeśli chodzi o grę aktorską poszczególnych wykonawców, to, niewątpliwie, na pierwsze miejsce wysunęła się gra pana Jarskiego i pani Sieszeniewskiej, którzy, poza widocznym obyciem się ze sceną, wykazali dużo talentu i zrozumienia dla swych ról. Helena, taką jaką ją nam pokazała p. Sieszeniewska, powiedziała bardzo wiele o wnikliwosci i możliwościach artystycznych tej artystki, która z taką prostotą, wdziękiem i odczuciem psychologicznym kreowała swą rolę. Henryk w

Za regularne opłacanie prenumeraty

„Naszego Życia”

— premie w postaci ład-

nych i cennych książek

Pragnąc zachęcić Czytelników „Naszego Życia” do regularnego opłacania prenumeraty, Wydawnictwo nisma rozeszele w charakterze specjalnego premium bezpłatnego ładne i cenne książki do tych starych lub nowych Prenumeratorów „Naszego Życia”, którzy będą mieli na dzień 15. stycznia uregulowaną należność za pismo conajmniej na pół roku naprzód.

Przyznane premium rozeszele w ciągu miesiąca stycznia i lutego 1938. r.

wykonaniu Jarskiego był również przekonywujący.

Do udanych niewątpliwie debiutów należy występ pani Marii Kulikowskiej w roli „Lekkomyślniej Siostry”. Jak każda debiutantka miała p. Kulikowska swoje „scylle i charybdy” — momenty, w których ruchy jej były skrępowane lub niepewne, a głos załamywał się bezradnie. Lecz dobre warunki zewnętrzne tej artystki, jej wrodzona inteligencja i zrozumienie roli, pozwoliły jej stworzyć udaną na ogół kreację Mańki, przeprowadzoną konsekwentnie i z dużym umiarem artystycznym.

Udatną też była kreacja męża lekkomyślniej siostry — Władysława dana przez p. Michalewicza, który, pomimo pewnej sztywności i ruchów, „rozegrał się” w scenie spotkania ze swą niewierną żoną, dając wiele ludzkiego ciepła i uczucia.

Pani Podskoczanka potrafiła ze swej niewdzięcznej na ogół roli plotkującej pannicy wydobyć szereg żywszych akcentów, wkładając wiele kobiecego wdzięku w swą kreację.

Dobrym był również, choć nie zawsze przekonującym, pan Murski w roli drugiego brata Mańki.

Co do gry p. Wiszowskiego, to przede wszystkim należy stwierdzić, że rola kochanka Heleny nie leżała ani w charakterze ani w możliwościach artystycznych tego artysty. Zamiast „bujać” swą niękną kochankę, jak to wynika z roli i intencji autora sztuki, p. Wiszowski zakochał się w niej naprawdę, miał głębokie akcenty liryczne i, jak prawdziwy „zakochany”, tracił swobodę mowy i ruchów.

Na ogół jednak należy podkreślić, że ogólny poziom wykonania i wystawy „Lekkomyślniej Siostry”, zważywszy niezwykle trudne warunki techniczne tej imprezy, był zupełnie zadawalający. Licznie zgromadzona publiczność zgotowała artystom zasłużoną owację. (gl)

Teatr Polski

„Lekkomyślna siostra”

poraz drugi

27. grudnia b. r.

Początek o godz. 8 wiecz. Bilety u Butkiewicza lub przed samym przedstawieniem — w kasie Teatru.

Z naszego życia

— Polskie T-wo św. Wincentego à Paulo w Rydze w święto Trzech Króli (6. I. 38) w Domu Polskim przy ul. Dzirnawu 46 urządza dla dzieci, młodzieży i rodziców

CHOINKĘ

z programem, zabawami i kosztem szczęścia.

W programie:

- I. „Zwiastowanie” żywy obraz ze śpiewem,
- II. „Żłobek” w dwóch aktach przy chóralnym śpiewie kolend,
- III. „Fragment gwiazdkowy” — deklamacja grupowa.

Po programie przy zapalanej choince dla dzieci - herbatka z pierniczkami i zabawy. Na pożegnanie — św. Mikołaj rozda małym miłym gościom paczki ze słodyczami.

Początek o godz. 17-ej.

Bilety zarówno dla dzieci jak i dla dorosłych po Ls 1.—.

Św. Mikołaj, pragnąc wiedzieć, ile paczek musi przyszykować dla małych miłych gości, uprzejmie prosi zawczasu nabyć bilety, które będą sprzedawane od 24. XII. r. b. do 4. I. 1938 r. w pracowni T-wa przy ul. Audeju Nr. 1. m. 7. w dni pracy od godz. 9-tej do 20-ej, w dni świąteczne od godz. 13-do 17, lub w księgarni G. Butkiewicza przy ul. Kr. Barona 14 (wejście z ul. Elizabetes).

— Uwadze członków Chóru Maturzystów P. T. O. w Rydze. Kolejna próba Chóru Maturzystów odbędzie dla wszystkich członków chóru w niedzielę 19-go grudnia r. b. o godz. 13-ej (1-sza popołudniu) w Domu Polskim przy ul. Dzirnawu 46. Uprasza się wszystkich członków o obowiązkowe i punktualne stawienie się.

— Skok na tysiące lat wstecz. Rzuca my się w głębie oceanu, aby wydrzeć największą z tajemnic — tajemnicę Atlantydy. Groźne fale oceanu od lat jedną śpiewają pieśń o Atlantydzie, że była, że kwitnęła, że tętniła życiem. To życie odtworzy na dorocznym wieczorku sportowym 25. grudnia zespół filii daugawpilskiej ZPM w sztuce specjalnej p. t. „Legenda Atlantydy”.

Obrazy dawnej świetnej kultury, fašzyng, sztuka, tańce, wojna, zniszczenie, walka z ogniem, zanik kultury i zdziczenie przewinę się w barwnym splecie akcji.

Przygotowania idą całą parą. Na sali sportowej jak i w majsteri kostiumów, masek i dekoracyj, wre życie i praca.

Ciekawa sztuka, pióra p. A. Sosnowskiego, i odpowiednia reżyseria stworzą niecodzienną całość. Atlantyda ożyje! Znowu tryśnie życie. Prosimy pamiętać, że stanie się to w dniu 25. grudnia w teatrze kolejowym w Daugawpils.

Bilety nabywać można w lokalu filii (Daugawpils, przy ul. Warszawas 50) codziennie.

KSIĘGARNIA POLSKA

G. Butkiewicza

przy ul. Kr. Barona 14 (wejście z ul. Elizabetes), tel. 26273.

Poleca NA GWIAZDKĘ: książki dla dzieci i młodzieży, książki do nabożeństwa: POCZTÓWKI ŚWIĄTECZNE w wielkim wyborze. KALENDARZE NA ROK 1938.

Z Polski i o Polsce

NA SZEROKI

10. GRUDNIA B. R. odbyła się w Warszawie uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Napoleona I na domu, w którym — w pótrotniej drodze po pamiętnej klęsce nad Beresyną — zatrzymał się na dzień jeden 10. grudnia 1812 r. wielki cesarz Francuzów.

Cesarz przybył naówczas do Warszawy incognito nad ranem i już o godz. wieczorem w nielicznym towarzystwie opuścił stolicę Polski, aby udać się w podróż do Paryża.

SZEF POLSKIEGO LOTNICTWA wojskowego gen. Rayski bawił ostatnio kilka dni w Berlinie, dokąd przybył na zaproszenie ministra lotnictwa Rzeszy i dowódcy niemieckich sił lotniczych gen. Goeringa.

W **HELSEINGSFORSIE** ukazała się antologia (wybór) noweli polskiej w języku fińskim p. t. „Orzeł polski”. Antologia obejmuje utwory Sienkiewicza, Reymonta, Żeromskiego, Orzeszkowej, Konopnickiej, Sieroszewskiego, Tetmajera, Przybyszewskiego i Weyssenhoffa. Redaktorem i tłumaczem antologii jest b. poseł finlandzki w Rydze **Reino Silwanto**, autor fińskich przekładów „Krzyżaków” i „Ziem obiecanej”.

W **PRZEKŁADZIE NA JĘZYK HOLENDERSKI** ukazały się dwie nowe książki polskie: „Krzyżowcy” Zofii Kossak oraz „Przylądek Dobrej Nadziei” Zygmunta Nowakowskiego.

WATYKAN O WZMOCNIENIU SOJUSZU POLSKO-FRANCUSKIEGO

Citta del Vaticano. „Osservatore Romano”, omawiając wyniki wizyty ministra Delbosa w Warszawie, pisze, iż w stosunkach polsko-francuskich nastąpiła poprawa w okresie urzędowania min. Delbosa. Poprawa znalazła swój wyraz w wizycie paryskiej Marszałka Śmigłego-Rydza, w dwóch wizytach min. Becka oraz w zawarciu nowego traktatu handlowego. Wszystkie te fakty znacznie rozszerzyły zakres polsko-francuskiej współpracy. Ponadto — zauważa „Osservatore Romano” — zlikwidowano w tym czasie niektóre dawne nieporozumienia. Paryż uznał, że polityka polska, zmierzająca do utrzymania dobrych stosunków z sąsiadami, prowadzona jest przez Warszawę nie tylko w interesie Polski, ale również w interesie pokoju europejskiego, a w konsekwencji również w interesie Francji. Dlatego też odnowiony i wzmocniony sojusz posiadać dzisiaj będzie większą wartość niż dawniej, zwłaszcza, że Francja uważa obecnie Polskę za swego głównego alianta.

MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH LITWY O SPRAWACH POLSKO-LITWACKICH

Wracając z konferencji państw bałtyckich w Tallinie minister spraw zagranicznych Litwy Lozarajtis udzielił na dworcu w Rydze wywiadu prasie zagranicznej.

Na pytanie jednego z dziennikarzy, czy prawdziwe są pogłoski, jakoby lotewski min. spraw zagr. Munters zaproponował swe pośrednictwo między Polską a Litwą, min. Lozarajtis odpowiedział:

— Nie, to nie prawda. Napisała o tym jedna z estońskich gazet, ale o takim pośrednictwie nic mi nie jest wiadome i nie mam podstaw do przypuszczeń, by takie pośrednictwo miało miejsce w przyszłości.

— Jakie są stosunki między Litwą a Polską? — padło z kolei pytanie.

— Sytuacja, niestety, ostatnio pogorszyła się w związku z wystąpieniami władz polskich przeciwko Litwinom na Wileńszczyźnie.

INICJATYWA ŁOTEWSKIEGO MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH MUNTERSA

Pod takim tytułem zamieszcza tygodnik polski w Litwie „Nasze Słowo” pogłoski o próbie pogodzenia Polski z Litwą za pośrednictwem min. spraw zagranicznych Łotwy **W. Muntersa**. Oto co pisze „Nasze Słowo”:

W ciągu ostatnich kilku dni rozeszły się nieopozbawione pewnej sensacji pogłoski o nowej próbie uregulowania stosunków między Litwą a Polską, które w ciągu ostatnich dwóch lat, jak wiadomo, zabrnęły w ślepy zaułek bez wyjścia.

Wątek do tych pogłosek dała mowa lotewskiego ministra spraw zagranicznych Muntersa na kongresie lotewskich kupców i przemysłowców w Rydze 26. ub. mies. Munters, nie mogąc mowy tej wygłosić osobiście, ponieważ w tym czasie bawił w Paryżu i miał tam rozmowy z francuskimi politykami, uważył jednak za konieczne przesłać ją do Rygi, gdzie też na kongresie została ona odczytana.

Cóż ta mowa zawierała?

Otóż lotewski minister przede wszystkim wskazał na owocną współpracę Łotwy z jej najbliższymi sąsiadami, Litwą i Estonią, a

następnie wyraził ubolewanie, iż w stosunkach między Litwą a Polską nie tylko nie nastąpiło odprężenie, którego przed kilku laty można było się spodziewać, lecz, na odwrót, ostatnimi czasy zaznaczyło się wszystkim znane naprężenie. Nietylko Łotwa, lecz i wszyscy, kto się troszczy o pokój i dobre współzycie, z radością powitaliby szybkie rozstrzygnięcie tego konfliktu, oświadczył lotewski minister.

Wreszcie Munters oświadczył, że w krótkim czasie w Rydze jest oczekiwana wizyta polskiego ministra Becka, którego zastrugi w dziedzinie zagranicznej polityki Polski zasługują na uznanie, i że Polska, jako państwo, należące do basenu bałtyckiego, zrobiła poważne kroki w kierunku utrzymania polityki równowagi w Europie Wschodniej.

Włochy zerwały z Genewą

NIEMCY ZAPOWIADAJĄ, ŻE NIGDY DO LIGI NARODÓW NIE WRÓCĄ

NA WIELKIEJ RADZIE FASZYSTOWSKIEJ zapadła uchwała o wystąpieniu Włoch z Ligi Narodów. Decyzję tę podał do wiadomości Włochów sam Mussolini, przemawiając do tłumów z balkonu pałacowego wraz po historycznej decyzji powziętej na Radzie. Zebrane tłumy powitały to postanowienie niemiłkącymi oklaskami entuzjazmu.

NIEMCY DO LIGI NARODÓW NIE POWRÓCĄ — oto sens wszystkich wyurzeń, jakie zanotowaliśmy w prasie niemieckiej, żywo i z zadowoleniem komentującej posunięcie Włoch, zrywających z Ligą.

JAPONIA RÓWNIEŻ ucieszona jest, jak można zauważyć z prasy, posunięciem Włoch oraz reakcją, jaką to posunięcie wywołało w Niemczech.

Rzym. Po posiedzeniu wielkiej rady faszystowskiej w sobotę wieczorem włoski minister spraw zagr. Ciano wysłał następującą depezę do sekretariatu generalnego Ligi Narodów: „Na skutek decyzji wielkiej rady faszystowskiej komunikuję sekretarzowi Ligi, że z dniem 11. grudnia 1937 roku Włochy ustępują z Ligi Narodów.”

Berlin. Za pośrednictwem niem. biura informacyjnego ogłoszony tu został urzędowy komunikat, który uzasadnia stanowisko Niemiec wobec wystąpienia Włoch z Ligi Narodów.

„Jak oświadcza tu, punkt ciężkości komunikatu leży w stwierdzeniu: 1) z potępieniem Ligi Narodów i systemu politycznego Genewy Niemcy

J. Łaskowski

Świat zakłamanym

Reportaż własny z Rosji Sowieckiej

Rosja Sowiecka, to jeszcze wciąż — „wielka niewiadoma” dla współczesnych. To istotnie — „świat zakłamanym”, do którego ani dotrzeć, ani dojść nie można.

Są jednak wybrańcy: kordon graniczny dla nich istnieje. Takim był autor korespondencji z ZSRR, których druk niżej rozpoczynamy. Redakcja

GŁOS CISZY

Długie ostrze szpilki powoli zagłębiało się w wielkie, dojrzałe pomarańcze. Kilka kropel soku zawisło na złotej skórze, a po sali rewizyjnej granicznej stacji **Niegoriełoje** rozlał się subtelny aromat pomarańczy, której właściciel — Włoch — z wyrazem najwyższej pogardy patrzył na sowieckich celników, nakluwających jedną pomarańczę po drugiej.

Naprzeciw — na wysokiej i czystej ścianie — ozdobnymi literami wypisano pod sufitem hasło „**Proletariusze wszystkich krajów — łączcie się!**”. Hasło to, jak ornament, bieгло wypisane w kilku językach wzdłuż trzech ścian wielkiej sali rewizyjnej. Na czwartej — dwa malowidła, przedstawiające pracę na roli i w fabryce, miały widocznie nam przypomnieć, że wkroczyliśmy w granice „państwa robotników i chłopów”.

10-ciu podróżnych czekało cierpliwie w sali na przeprowadzenie rewizji dokonywanej przez 10-ciu celników i gępietów.

Ci się jednak nie śpieszyli.

Wolno i systematycznie przerzucali wszystkie rzeczy, interesując się specjalnie korespondencją. Oto piękna dziewczyna hinduska, stojąca obok

wiąz potępienie idei bezpieczeństwa zbiorowego, 2) w polityce swej Niemcy nie będą już uwzględniały Ligi Narodów jako instytucji upoważnionej do wydawania opinii w sprawach ogólnie światowych, 3) nawet częściowa reforma Ligi Narodów nie rozproszy zastrzeżeń Niemiec, 4) Niemcy nie wrócą już nigdy do Ligi Narodów.

Deklaracja wywołała duże zainteresowanie i poruszenie w tutejszych kołach zagranicznych, które nie przypuszczały, aby rząd Rzeszy tak manifestacyjnie poparł w danej chwili decyzję włoską. Równocześnie wyrażana jest wątpliwość, czy deklaracja ta ułatwi londyńską próbę doprowadzenia do ogólnego porozumienia między mocarstwami, zwłaszcza wobec stanowiska W. Brytanii, opowiadającej się zdecydowanie za zbiorowym rozwiązaniem zagadnienia bezpieczeństwa w Europie. W świetle tych rozważań zdają się również słabnąć widoki szybkiego rozwiązania zagadnienia kolonialnego.

Upadek Nankinu

NANKIN PADE ostatecznie 13. b. m. o zachodzie słońca. Wojska japońskie wkroczyły do zbombardowanego miasta po zaciętych walkach u jego licznych bram. Chińczycy usiłowali bronić się na wzgórzach otaczających miasto, ale i z tamąd przy wydatnej pomocy lotnictwa zostali wyparci. Cofnęli się oni na północny brzeg rzeki Jang-Tse, ponosząc przy przeprawie przez rzekę ogromne straty.

NATYCHMIAST PO UPADKU NANKINU stworzony został w Pekinie prowizoryczny rząd republiki chińskiej, w skład którego weszło dwóch b. prezydentów Chin, trzech b. premierów, pięciu b. ministrów finansów etc.

Rząd prowizoryczny wydał już odezwę — manifest, w której m. in. oznajmia, że rząd nankijski przestaje istnieć, że wszystkie układy między Chinami a przyjaźnie dla nich usposobionymi państwami utrzymane zostają w mocy oraz że dla dobra narodu chińskiego wypowiedziana zostanie nieubłagana walka komunizmowi. Rząd prowiz-

nie gwałtownie wyciąga rękę, jakby protestując przeciw czytaniu jej listów, — cofa ją jednak pod wymownym spojrzeniem kobiety w mundurze G. P. U. i zielonkawym „pierożku” wojskowym na głowie.

Długa szpilka przemierzyła już w kilku kierunkach „ciała” każdej z pomarańczy i odpoczywała na włoskich chustkach do nosa. Nie trwa to jednak długo, za chwilę bowiem celnik ujmie ją znowu w swoje ręce, aby kolejno wprowadzić w każde grono pięknej kiści winogron...

Jestem w sali rewizyjnej szczęśliwym wyjątkiem, który rewizję przeszedł bardzo szybko, — nie miałem bowiem żadnej rzeczy, którą można było zakwestionować, a że w ogóle miałem bardzo mało rzeczy, — celnik i gępieta załatwili mnie wyjątkowo sprawnie. I teraz mam przed sobą niemal dwie godziny czasu, które wloką się wolno, bardzo wolno i nudno.

Już kilka razy przeszedłem tam i z powrotem salę rewizyjną, która służy zarazem jako poczekalnia, przeszedłem wąskim przejściem do restauracji, napróżno usiłującej zwabić gości nieskalaną bielą obrusów: nie ma tam nikogo, — tylko kelner spokojnie drzemie za bufetem.

W przejściu do sali restauracyjnej jest kiosk z pismami.

Stoi przy nim dwu mężczyzn, zajętych lekturą jakiegoś pisma humorystycznego. Napróżno jednak czekam wybuchu śmiechu, napróżno staram się ujrzeć uśmiech chociażby w kąciakach ust... Ponostru patrzą na kolumny dowcipów i rysunków.

— Wot zdrowo ich oddzielali! — zwraca się jeden do drugiego.

Kronika telegraficzna

M ŚWIECIE

Wybory w ZSRR — zakończone

Jak donoszą z Moskwy, z ogólnej ilości 93.693.478 osób uprawnionych do głosowania w wyborach do Najwyższego Komitetu ZSRR wzięło udział w głosowaniu 90.319.346 osób czyli 96,5%. Z wybranych 1143 posłów — 855 to komuniści, reszta — bezpartyjni. Z ogólnej liczby wybranych — 959 stanowią mężczyźni, reszta — kobiety. System kontroli wyborców był tak ścisły, że tylko nieliczni potrafili uchylić się od mechanicznego obowiązku wrzucenia karty wyborczej do urny, gdyż faktycznie nie istniały inne listy wyborcze poza listami komunistycznymi, na których rzekomo znajdowali się „komuniści zblokowani z bezpartyjnymi”.

konflikt z USA

ryczny współpracować oędzie z rządami Japonii i Mandżukuo (powstałej też, jak wiadomo, przy pomocy Japonii) w zwalczaniu komunizmu oraz w dziedzinie gospodarczej, rozwoju przemysłu i odbudowy zniszczonych miast i wsi chińskich. KANONIERKA FLOTY AMERYKAŃSKIEJ „Panay” została zbombardowana i zatopiona na rzece Zółtej w odległości 25 km. od Nankinu przez samoloty japońskie. Po ewakuowaniu ambasady amerykańskiej z Nankinu, kanonierka ta służyła jako pływające biuro ambasady, pozostająca pod kierownictwem sekretarza ambasady, któremu towarzyszyło kilku urzędników. 18 członków załogi kanonierki poniosło śmierć. Jakkolwiek admirał japoński Hasugawa natychmiast po wypadku udał się do admirała amerykańskiego i wyraził mu ubolewanie z powodu wypadku — zatopienie kanonierki może stać się poważnym powodem do zerwania stosunków dyplomatycznych USA z Japonią. Wzburzenie opinii angielskiej a zwłaszcza amerykańskiej tym wypadkiem jest ogromne.

CZECHOSŁOWACJA WYSPA CZYNNEGO KOMUNIZMU. Praga. W ostatnich czasach odbyły się w Czechosłowacji we wszystkich większych miejscowościach zebrania komunistyczne. W Pradze przemawiał kierownik komunistycznej partii czechosłowackiej Gottwald, który w swym przemówieniu stwierdził, że jedynie komunistyczna partia czechosłowacka broni należycie Czechosłowacji, występując przeciwko mniejszościom, zwłaszcza Niemcom w Sudetach, Węgrom, Słowakom i Polakom.

Gottwald m. in. powiedział: przed kilku dniami wróciłem z Moskwy, gdzie byłem prawie pół roku. Stamtąd z odległości tak wielkiej najlepiej można zobaczyć na jak eksponowanym stanowisku znajduje się Czechosłowacja, która jest jakgdyby wyspą komunizmu wśród zalewającego ją fałszyżmu.

PIĘKNA STOLICA POD GRADEM BOMB. Madryt. Artyleria wojsk gen. Franco rozpoczęła ostrzeliwanie Madrytu. W tym czasie, przy pięknej pogodzie, na ulicach panował b. żywiony ruch. Policji padły na ulice śródmiastca. Zginęło wiele osób, wiele odniosło rany.

„ZMIERZCH BIAŁEJ RASY”. Paryż. Sytuacja na Dalekim Wschodzie wywołuje duże poruszenie w kołach politycznych Francji i na łamach prasy francuskiej. Cały szereg dzienników konstataje dziś z ubolewaniem zmierzch autorytetu rasy białej na Dalekim Wschodzie.

Organ partii radykalnej „Ere Nouvelle” podkreśla, że okręty wojenne państw demokratycznych zatopiane były na morzu Śródziemnym, obecnie zatopiane są na Jangise — wzamian za to

państwa te otrzymują tylko wyrazy ubolewania. Poblżliwość ich dochodzi aż do słabości. Wszystkie te wydarzenia stawiają na porządku dziennym międzynarodowy niemal problemat zmierzchu państw demokratycznych.

EWOLUCJA NASTRÓJÓW FRANCUSKICH WOBEC Z. S. R. R. Paryż. Pewną sensację w kołach politycznych wywołał artykuł Pertinaxa w „Echo de Paris” na temat ostatnich wyborów w Sowietach. Pertinax uchodzi za gorącego obrońcę paktu francusko-sowieckiego i zaciętego szermierza Rosji Sowieckiej w prasie paryskiej. Jego polityka jako naczelnego publicysty „Echo de Paris” spowodowała, że przed kilku miesiącami większość współpracowników wystąpiła z redakcji i założyła nowy dziennik. Odtąd dla Paryża było tajemnicą poliszynela, że „Echo de Paris” chętnie słucha inspiracji jednej z obcych ambasad. Stanowisko Pertinaxa w sprawach zagranicznych Francji, szczególnie polityki wobec Sowietów, nie wiele odbiegało od stanowiska „Humanité”, organu partii komunistycznej.

Pertinax dzisiaj swoim artykułem sprawił w Paryżu niespodziankę. Poddał bowiem ostrej krytyce sytuację w Rosji Sowieckiej, oświadczając, że tylko komuniści mogą jeszcze wierzyć w istnienie instytucji demokratycznych w tym państwie. Bardzo surowo oceniając dyktaturę Stalina, kończy on mocnym akcentem, że Rosja nie odzyska swych sił, dopóki będzie musiała cierpieć pod obecnym reżimem.

Wystąpienie Pertinaxa, szczególnie końcowe oświadczenie, jest bardzo znamienne dla ewolucji nastrojów francuskich w ostatnich tygodniach. Pod jego naciskiem najzagorzalsi nawet obrońcy polityki prosowieckiej opuścić musza stracone pozycje.

Szwajcaria wobec Ligi Narodów

Paryż. Po wystąpieniu Włoch z Ligi Narodów koła polityczne z pewnym zaniepokojeniem zwracają uwagę w kierunku nietylko Genewy ile Berna szwajcarskiego. Poważne obawy wywołuje bowiem w kołach francuskich ewolucja nastrojów szwajcarskich w stosunku do Ligi Narodów.

W kuluarach parlamentarnych przypominano dziś, że Szwajcaria zajmuje w łonie Ligi Narodów stanowisko uprzywilejowane. Już w r. 1920 Rada Ligi zaakceptowała zasadę pełnej neutralności Szwajcarii, uznając to za zgodne z interesami pokoju powszechnego i z paktem Ligi. Na podstawie tej deklaracji Szwajcaria, aczkolwiek przystępując do Ligi musiała tak jak inni członkowie przyjąć statut Ligi bez zastrzeżeń, była jednak zwolniona od udziału w ja-

kichkolwiek ewentualnych sankcjach militarnych Ligi, czy to w formie dostarczenia kontyngentu wojskowego, czy w formie udzielenia zgody na przejście obcych wojsk przez terytorium Szwajcarii. Natomiast wzięła wówczas zobowiązanie, że będzie broniła swego terytorium w każdej sytuacji i będzie brała udział we wszystkich sankcjach o charakterze finansowym i gospodarczym przeciw państwu, naruszającemu pakt Ligi.

Obecnie, po wycofaniu się z Ligi Narodów Niemiec i Włoch, sąsiadami Szwajcarii są dwa państwa, należące do Ligi: Francja i Austria, oraz dwa państwa do Ligi nie należące. Może to postawić ją w trudnej sytuacji w razie komplikacji między jej sąsiadami.

— Da! — odpowiada zagadnięty. I znowu milczą. Powracam do sali rewizyjnej. Panuje tam wyjątkowo ponura atmosfera. Nikt o nic nie pyta, — podróżni, właściwie mówiąc, mogliby stąd wyjść po otworzeniu swoich walizek — resztę bowiem załatwiają celnicy i gepiści. Wyjmą wszystkie rzeczy nie wymawiając słowa i nie pytając o nic, — a kiedy trzeba będzie z powrotem pakować wyrzucone z waliz rzeczy — wówczas zawołają podróżnych: niech pakują!

Czterech młodych ludzi, jadących — o ile się nie mylę — tranzytem przez Sowiety — opowiadało sobie doskonale kawały francuskie, zaśmiewając się z nich przez całą drogę do Stołpców. Ledwie jednak minęliśmy Stołpce, — umilkli i, wpatrzeni w piękny las, stojący w pełni majestatu jesieni, — starali się w nim wyczytać... rzeczywistość sowiecką. Tak mi się przynajmniej zdawało kiedy obserwowałem ich między Stołpcami a Niegoriołoje.

Sam się zresztą najuczciwiej w świecie przyznaje, że przekroczenie tej granicy sprawia na mnie wrażenie niesamowite. Pierwszą osobą, którą widzę na sowieckiej stronie, jest gepista, odbierający paszporty. Wsuwa się bezgłośnie do przedziału, półgłosem — prawie szeptem — prosi o paszporty i wysuwa się tak samo bezgłośnie, jak wszedł.

Wagon miarowo wystukuje swój rytm o spojenia szyn kolejowych, ale podróżni w inny wsłuchani są rytm — rytm własnych serc. I w małym ułamku sekundy przesuwają się przez ekran pamięci wszystkie widziane i słyszane obrazy rewolucji rosyjskiej, wszystkie znane głosy krytyki i pochwał ustroju komunistycznego — i przedziwna zaduma osiada na czołach, jakbysmy mieli minąć granicę nie dwu państw, ale dwu światów.

Może to jest nawet słuszne? — Kto wie? A przecież las tak samo pięknie, jak po tamtej stronie, czerwieni się blaskiem ostatnich promieni zachodzącego jesiennego słońca, — a przecież idący ku schyłkowi dzień śmieje się do nas

ak samo tutaj, jak śmiał się jeszcze przed chwilą — tam.

Cisza i posepna zaduma, która ogarnęła nas jeszcze w wagonie, ze zdwojona siłą objawia się w sali rewizyjnej w Niegoriołoje, tym bardziej, że sama sala jest jasna, ładna i raczej wesola, — sztucznie więc tam wygląda ta ponuro — żalobna uroczystość, którą celebrują celnicy i gepiści, na ponuro przewracając dosłownie wszystko, cokolwiek wiezie ze sobą. Asystują przy tym tragarze, jak karawaniarze „posepni z urzędu” i jak karawaniarze beżmyślnie współpracujący tym, którzy ich oplacają, a więc w danym wypadku — podróżnym, — równocześnie jednak — o czym jestem przekonany — marzą, aby jak najwięcej podróżnych miało oprócz podręcznych walizek rzeczy nadane na bagaż, to bowiem wybitnie podwyższy zarobek tragarzy, którym z pewnością nie przelewa się na tej mało uczęszczanej granicy.

Dla przerwania wszechpotężnej ciszy podszedłem do okienka Inturista, gdzie miałem dostać bilet od Niegoriołoje do Moskwy i głośniej niż zwykle zapytałem, czy bilet jest przygotowany. Odwróciły się ku mnie oczy wszystkich obecnych w sali z wyrzutem i podziwem równocześnie, żem się osmielił przerwać wszechwładne panowanie ciszy.

Po upływie półtorej godziny oznajmiono nam wreszcie, że możemy przejść do pociągu i że rewizja skończona. Tragarz wskazał mi moje miejsce w t. zw. „międzynarodowym” wagonie. Jest to zwyczajny sleeping, różniący się tylko tym od kursujących we wszystkich państwach europejskich, — że jest starszy i sładzę — że pamięta nie tylko rewolucję październikową, ale nawet rewolucję roku 1905. Wskazuje na to cały szereg śladów. Jest to przede wszystkim stary wagon belgijski z serii tych, które były budowane jeszcze na długo przed wojną dla kolei rosyjskich. Wagon jest drewniany, co jest wyjątkowo przykre, gdyż każda deszczulka — niezmienniana prawdopodobnie od bardzo dawna — skrzypi „na własną rękę” podczas ruchu pociągu.

Jest to jedyny zresztą wyraźnie uchwytny dźwięk, jaki słyszę, — dokoła bowiem panuje głęboka cisza. Naprzódno wpatruję się w ciemną szybę okna, nawet na takich stacjach, jak Mińsk, czy Smoleńsk, chcąc zobaczyć na peronie „życie”.

Wszędzie widzę dużo ludzi — nigdzie jednak nie słyszę ani rozmów, ani wykrzykników bufetowych chłopców, chociaż kręcą się po peronie, nigdzie nie słyszę dworcowego, normalnego ruchu. Po kilkuminutowym postoju pociągu głośnie echem odezwie się dzwonek, — przedrewolucyjna pozostałość — potem nastąpi drugi dzwonek, lokomotywa przeraźliwie zagwizdże i pociąg miękko ruszy w rozpostartą przed nim noc.

I znowu skrzypią deszczulki wagonu, jakby chciały opowiedzieć swoje dzieje, lub poskarżyć się chciały na niewygodę starości, której nikt nie bierze pod uwagę, zmuszając je do rozpoczęcia dzisiaj długiej podróży, którą zakończą w Irkucku dopiero za 13 dni.

I kiedy rano wstaje w Moskwie, wita mnie na peronie znajoma nasza od chwili przekroczenia sowieckiej granicy, — wita mnie cisza.

Naprzódno staram się jej uniknąć, wchodząc w uliczny tłum moskiewski, naprzódno chcę się jej pozbyć w magazynach i restauracjach, — wszędzie spotykam tę samą głęboką ciszę, krzyczącą swoim bezzwycięznym głosem niezrozumiałe zdania i hasła.

Zrozumieć tę ciszę, zrozumieć jej głos — oto pierwsze zadanie, jakie sobie stawiam w Sowietach, — cisza ta bowiem jest tak znamienita i tak potężna, że nie można jej nie odczuć w olbrzymim państwie Radzieckim, zupełnie niezależnie od tego, czy wsłuchujemy się w tętno życia przepięknej Ukrainy, czy z mgieł Leningradu chcemy odczytać rzeczywistość, czy na rozległych równinach nadwołżańskich szukamy prawdy o Sowietach.

Ciszę spotykamy wszędzie i wszędzie będzie szła za nami, nagrywając na czulych płytach naszej świadomości swój bezzwycięzny, głuchy i posepny głos. (DCN)

Dział religijny

Ewangelia na czwartą niedzielę Adwentu

ZAPISANA U SW. ŁUKASZA W ROZDZ. 1, W. 1—6

W piętnastym roku rządów Tyberiusza cesarza, — gdy Poncyusz Pilat zarządzał Judeą, a Herod był tetrarchą Galilei, Filip zaś, brat jego, tetrarchą Iturei i okręgu Trachonitis, gdy Lizaniasz, jako tetrarcha, rządził Abileną, a Annasz i Kajfasz byli arcykapłanami — odezwał się głos Pański nad Janem, synem Zacharyasza, na pustkowiu. I przeszedł całą okolicę nadjordańską, głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów, jak napisano w księdze przepowiedni Izajasza proroka (40,2—5): „Głos się rozlega w pustkowiu: Drogę gotujcie dla Pana, Jemu prostujcie ścieżyny. Niech wszelki parów zapęlnia, szczyt każdy zniża i wzgórze, niech drogi krzywe sprostują, i chropowate wygładzą... A wtedy człowiek wszelaki Zbawienie Boże obaczy”.

NAUKA

Po raz trzeci w adwencie staje przed nami św. Jan Chrzciel, sposobiąc nas na przyjście Pana. Po raz ostatni zaś woła do nas Kościół święty przez usta posłańca Bożego: „Gotujcie drogę Panu”.

Każdy z nas wie, ile adwentów dobroć Boża przeżyć mu pozwoliła, ale nikt nie wie, czy to tym razem może już nie ostatni dla niego adwent. Azaliż chcemy na

siebie brać tę ciężką odpowiedzialność, by ten, który się zbliża ku nam jako Odkupiciel i Zbawca, miałby się kiedyś stać naszym sędzią, potępiającym nas tymi słowami: Nawoływałem was przez trzydzieści, czterdzieści, sześćdziesiąt i może więcej adwentów, a wyście zostali głusi?

„Gotujcie drogę Panu”, który już jest bliski, który jak ongiś do mieszkań w Betleemie, tak i dziś puka do serc na-

Zofia Kossak-Szczucka

Ofiara króla Jana Sobieskiego

Otoczony dwurzędem starych, prastarych drzew, zawiła płatana kanarów, pni i sęków — zczerniał od wieków kościół zdawał się być kacią, wtuloną w świętym gaju.

Wnętrze kościoła pełne było starych, spłowiałych malowideł i złazzonej woni kadzidła i żywicy.

Byłby ów kościół nie różnił się niczym od stu podobnych, rozsianych na Śląsku, tak samo starych, tak samo gontem obitych, tak samo wieńcem prastarych drzew otoczonych — gdyby nie zaszczyt czcigodny, dostojność wyjątkową, które wyróżniało go z pomiędzy wszystkich kościołów, unosili w pojęciu wysoko.

Tym zaszczytem była żywa i cudowna obecność Jej, Panny Przenajświętszej.

Dzieje to były stare, stare jak drzewa, które zrabano przed pięćset laty na podwaliny kościoła. Ona, żywa Matka Boża, upodobała sobie Piekarę niezależnie od swej podobizny.

Gdy król polski, z wielkim wojskiem ciągnący pod Wiedeń, przysłał pana Karczewskiego, cboźnego, pytać, zali może uczcić Najświętszą Panię. Kazał ksiądz odrzec, że Najświętsza Panna jest miłościwie w Piekarach i audiencji królowi udzieli.

Następnego dnia, dwudziestego sierpnia 1683 roku, otaczające kościół błonia i dziedziny zarciły się, pokryły wojskiem. Zbrojne masy spadły niby stado wielkich ptaków, wstrzymanych w przelocie. Hufce ciągnące z męską mocą, z szumem skrzydeł i proporców, chrzestem zbroi, tetentem i szczękiem, strojnie, buńczucznie, potężnie, prace wprzód nieustraszenie jak webrana rzeka, niezwykłe chorągwie husarskie, pancerne — cały ów stalowy wał ludzi i koni, niepowstrzymany jak zalew, zatrzymał się w biegu przed progiem drewnianego niekiego kościółka, by zacerpnąć w nim siły istotniejszej, niż orężna moc ramienia.

Ksiądz Przyborowski, jezuita, spowiednik króla Jana, celebrował sume i grzmot organów, potężny śpiew rycerstwa wstrząsały przepelnionym kościołem. Drewniane ściany drżały, odpowiadając dzwięcznym echem, niby pudło skrzypiec. Błysk szabel przy ewangelii przeleciał olśniewającą błyskawicą i zgasł. Złota monstrancja lśniła, jak w obłoku. Powyżej, wśród płomyków świec, wśród koralu, pereł i laseczek kalecznych, niby zarazem pośród chwały nieba i rędzy świata — spoglądała Ona, Pocięzcielka strapiionych, czyniąc ład i spokój na ziemi.

Król Jan Sobieski zsunął się ciężko z kłęcznika, Jegł krzyżem, rozścielając na posadze swe obrzymie ciało ze szczęsnym westchnieniem ulgi. Czuił się w promieniu łaskawości Bożej, wzmocniony i krzepiony, a po raz pierwszy od długich lat spokojny i szczęśliwy. Jako dawni rycerze krzyżowi jechał swobodnie walczyć z poganami. Jechał po sławę lub śmierć. Zwyciężył Turka lub zginie

szych, aby w przytułek i godne schronienie w duszach naszych. Betleem nie było przygotowane na przyjście Syna Bożego, tam Pan nie znalazł mieszkania. Zimne i skamieniałe serca, żadne większej zapłaty, niż ją uiścić mogli biedni Jezusa rodzice, zamknęły przed nim drzwi swoich domów. Czy i dziś nie dzieje się podobnie?

Ostatnią niedzielę adwentu nazywają kupcy złotą niedzielą, bo spodziewają się w tym dniu szczególnie wielkich zbiorów i zysków. Taką to złotą niedzielą oczywiście w znaczeniu duchowym niechaj dla nas wszystkich będzie dzisiejsza ostatnia niedziela adwentu. Więcej nad złoto cenne będą nasze święte natchnienia i szczerze pokuty. Bogactwa wiekiste i przebogate usługi łask zdobędziemy sobie przez to, że na oścież otworzymy podwoje duszy naszej na przyjęcie Bożej Dzieciny, która błogosławieństwem nieba i Bożym pokojem płaci.

w koło i zdumiał. Miejsce wojsk zajęły tłumy wieśniaczego ludu. Nadpłynęły nieprzebrana fala, przesłoniły, odsunęły zjeżone proporcami szeregi jazdy: załaly ciasnym, zbitym mnóstwem cmentarz i wzgórze kościelne. Oczekujące, odświętne, szczęsne, niespokojne, rozgorzałymi oczyma wyglądały niecierpliwie jego wyjścia; parły w uniesieniu, z podniesionymi w górę dłońmi, odpychające na bok żołnierzy i konie, nie bacząc na nie, jak w godzinę cudu. Poznano króla w drzwiach zakrystii, przy boku ojca Bellmana, i huragan potężny okrzyków wstrząsnął powietrzem jak grom.

Król poczuł się szczerze wzruszony.

— Boją się niebożęta Turków, co i nie dają wota — zauważył do stojącego za nim księdza, wyszedłszy nieco naprzód, założył rękę za pas i huknął gromko:

— Nie bójta się, ludzie kochane! Nie przyjdą tutaj pogany! Zadzierzmy ich z pomocą i łaską Matki Najświętszej!

— Niech żyje król! Niech żyje król! — zagrzmiąło zewsząd stokrotnie.

Ustalonym już od wielu lat zwyczajem, Zarząd Polskiego Rządu Kat. T-wa Dobroczyńności w Rydze i w tym roku zwraca się do Rodaków z gorącą prośbą, aby — zamiast wizyt noworocznych — złożyli ofiarę pieniężną na korzyść polskiej ochronki przy ul. Katolickiej 23.

Ofiary przyjmują: skarbnik T-wa M. Wyrzykowski, przy ul. Dzirnawu 40, przełożona Ochronki — przy ul. Katolu 23 — oraz Redakcja „Naszego Życia” — Dzirnawu 57. Telefonicznie (20960) można wywołać inkasenta na mieszkanie.

Spis osób, które złożyły ofiarę pieniężną, będzie ogłoszony w noworocznym numerze „Naszego Życia”.

śmierć równie jest bliska rycerzowi, jak sława. Przenikający myśli Bóg znał i widział, że nie idzie on pod Wiedeń dla żadnej ziemskiej korzyści, dogodnego sojuszu, lub politycznej rachuby, jeno z czystej miłości dla wiary. Wspierając wielkie czoło o stopień ołtarza, ostatni krzyżowiec dzękował kornie Bogu za ten zaszczyt.

Msza dobiegała końca. Echo pod malowanym stropem ścichło. Król wstał z trudem, uniesiony z obu stron przez dwóch towarzyszy i wyszedł do zakrystii wspaniały, wielki, górujący nad wszystkimi lwia, łaskawą głową.

Mrużył oczy jakby przed światem zewnętrznym, o którym przed chwilą zapomniał. Za nim stąpała królowa, umiłowana Marysienka, czarna, urodziwa, płomiennooka. Za nią dwie podobnie przyodziane damy dworu i królówic Jakub, drobny, śniady, ospowaty.

W zakrystii ojciec Teodor, o łagodnej śląskiej twarzy, zabawił dwóch malców w koronach i aksmitach: siedmioletniego królówicza Aleksandra i trzynastoletniego królówicza Konstantego, ofiarowując im maleńkie, na pergaminie malowane obrazki, przedstawiające Najświętszą Panię z Piekar. Na widok wchodzącego króla wstał żywo, patrząc na niego z zachwytem.

— Pomodliliśmy się niezgorzej, jak na Jasnej Górze — zwrócił się król do niego z łaskawym uśmiechem.

— Boś i tu w Polsce, Miłościwy Panie — odparł z prostotą zakonnik.

Zginając wysoką ostac w rzeźbionym obramieniu drzwi, król Jan wyszedł na cmentarz kościelny, załany blaskiem słonecznym. Rozejrzał się

H. Duninówna

Nie wyrzekajmy się...

NIE wyrzekajmy się przeszłości, Pamięcią przy niej stójmy wiernie, ... My krew jej krwi i kość jej kości. Lecz pamiętajmy, że przed nami Przyszłość, co pracy naszej czeka. Którą budować musimy sami. Że to, co przeszło, to, co było, Dni jasnych błyski, bólów ciernie — Stać się w nas musi nową siłą. Wieków spuścizna przebogata Nowego stworzyć ma człowieka — Na nową przyszłość, nowe lata.

W 12-tą rocznicę śmierci

Wspomnienia o Żeromskim i Reymoncie

Dziś, gdy mija kolejna rocznica śmierci autora „Chłopów”, trudno mi jest oprzeć się chęci skreślenia na papierze swoich bezpośrednich wspomnień o zgonie pisarza oraz wrażeń, jakie przeżyłam i odczułam w swoim czasie w Warszawie w związku z jego pogrzebem. Mimo woli jednak myśli i uczucia swe kojarzę ze wspomnieniem śmierci twórcy „Popiołów”, gdyż tylko dwutygodniowy okres czasu dzielił zgony tych wielkich i niezapomnianych — Żeromskiego i Reymonta.

Było to 21. listopada 1925. roku. Na ulicach miasta szalała jesienna szaruga. Wiatr huczał, wyl i tłukł się o ściany domów, raz po raz syjąc w oczy skulonych przechodniów ostry, drobny śnieg, a niekiedy deszcz ze śniegiem. Było zimno, brzydko i beznadziejnie smutno, ale w auli Uniwersytetu Warszawskiego pełnej, jak zwykle, na wykładach prof. Ujejskiego i Szobera, huczało od głośniejszych rozmów, dysput i śmiechu. Wszedł ś.p. prof. Ujejski. W sali zapanowała cisza i powaga. Przygotowane ołówki i utkwione oczy czekały na słowa profesora, ale profesor stał długo milcząco i nieruchomo na katedrze. Gdy milczenie to stawało się zbyt długim i niepokojącym, padły ciche, przejmujące jego słowa: „Przed chwilą zmarł Żeromski. Wykładu nie będzie”... Wszyscy wstali... — Następny wykład prof. Szobera odbył się normalnie. Profesor — językoznawca ograniczył się tylko do uczczenia pamięci pisarza przez propozycję powstania, co też uczyniono.

Umarł Żeromski na Zamku. Zwłoki wkrótce wystawiono w kaplicy zamkowej na widok publiczny. I szły szeregami, pary za parami wiły się dookoła kolumny Zygmunta, żywe strumienie głów ludzkich płynęły poprzez plac i dziedziniec zamkowy i ginęły hen, na schodach i dalej u stóp Zmarłego. Trzy razy do późna w noc stałam na wietrze i chłodzie jesiennym, ale napróżno: nie widziałam Żeromskiego, nie trafiłam do Zamku tak, jak setki i setki innych, pomimo kilkakrotnego przedłużania przez oddzielne władze godzin odwiedzania.

Wkrótce potem nastąpił pogrzeb. Wnieśli trumnę na ramionach członkowie Związku Literatów, więc — Sieroszewski, ś. P. Strug, Leopold Staff i inni wielcy, znani i kochani, a wszyscy pogrążeni w głębokim smutku i żałobie. Za trumną szli krewni Zmarłego, prezydent Wojciechowski, ministrowie, korpus dyplomatyczny, a za nimi posuwały się szeregi specjalnych wozów z wieńcami, kwiatami i wstęgami. Na Placu Teatralnym kondukt stanął. Na balkonie Teatru Narodowego płonęły dwa ognie — znicze i lopotąła wielka czarna chorągiew... Gdy orszak ruszył, z balkonu rozległy się tony „Marsza pogrzebowego” — Chopina. I było coś tak beznadziejnie tragicznego w tym wszystkim, że nawet dziś jeszcze nie mogę o tym myśleć obojętnie. Wolno, majestatycznie, w powodzi wieńców i kwiatów, posuwała się trumna, a za nią szły smutki, płacze i narzekania muzyki, szły uderzenia młotów i sypanie się grud ziemi, uplastycznione w dźwiękach wiekopomnej melodii. A

nad tym wszystkim znów miotala się jesienna szaruga, chlupotał deszcz ze śniegiem i zaczął ostry, przejmujący wiatr. Mimo woli też nasuwało się porównanie dziejów dzieciństwa i twórczości Żeromskiego z tą niepogodą w dniu jego śmierci i pogrzebu. Urodził się i wyrósł w okresie popowstaniowym. Tragiczne dzieje roku 1863-ego miały wyraźny i zdecydowany wpływ na całą jego młodość i twórczość literacką. Wychowała go przynębiająca i ciężka w zgrozie swych wielkich ofiar atmosfera.

Miał duszę smutną i smutek ten wieje z każdego jego utworu, nawet z prawie każdego tytułu jego dzieł, z wyjątkiem

może ostatnich („Duma o Hetmanie”, „Wiatr od morza”). Wszędzie widział ból, rozpacz i beznadziejność. Bolała go dola powstańca, i ciemny chłop, i ból prawdziwie ludzki w oczach konia, i ból złamaną nogą („Rozdziobią nas kruki, wrony”...); bolała go „szyfowa praca” młodzieży polskiej w szkołach rosyjskich; krzykiem są „Echa leśne”, gdzie zrusyfikowany stryj skazuje na śmierć bratanka swego, a syna jego wywozi w głąb Rosji. Wielka krzywda dzieje się Joasi w „Ludziach bezdomnych” i wielki przebijają smutek z „Popiołów”, gdzie po czynach i uczuciach ludzkich zostają tylko „popioły” wspomnień...

W dwa tygodnie później umiera Reymont. Wykładów w tym dniu na Uniwersytecie zupełnie nie było — zbyt wielki to był cios i strata dla Narodu Polskiego. We wszystkich kościołach całymi godzinami jęczały dzwony, wszędzie odbywały się żałobne nabożeństwa i wszędzie brzmiały tony „Marsza żałobnego” — Chopina. W kościele akademickim P. P. Wizytek mszę św. celebrował prof. ks. Szlagowski, współczesny karga, jak o nim mówiono, a następnie wygłosił pełne mocy i bolesnego liryzmu kazanie, poświęcone pamięci Zmarłego.

Umarł Reymont przy ulicy Górnośląskiej, ale zwłoki tego samego dnia jeszcze przeniesiono do kaplicy przy kościele św. Jana. I znowu w ciągu kilku dni i nocy płynęły masy ludzkie, szły szeregi za szeregi, wijąc się wstęgą poprzez małe uliczki Starego Miasta, by złożyć hołd u stóp zasłużonego pisarza.

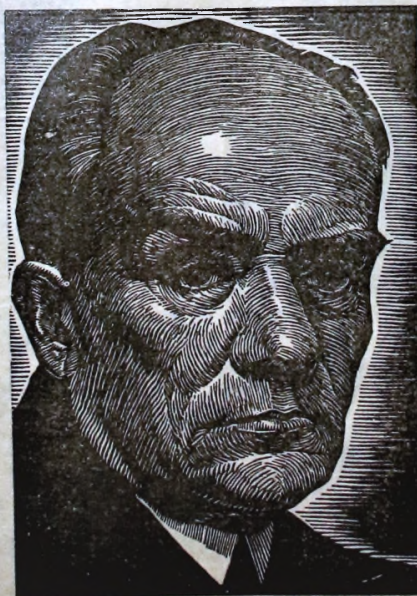
Widziałam Reymonta... Szczęśliwym trafem miałam możność przejść koło katafalku aż dwa razy. Wysoko, w skromnej trumnie spoczywał cichy i poważny... Na piersiach leżała wiązanka białych róż i lilij... U węgłównia medale, wstęgi i odznaczenia honorowe... Cały katafalk od stóp do dołu spowijały rzędy białych przeducznych kwiatów ciepłanianych, okna i ściany udrapowane były w fałdy bogatej materii żałobnej, a cała kaplica tonęła w szeregach drzew i krzewów mirtowych.

Gdy tak u stóp jego stałam, chłonąc wzrokiem na całe życie widok jego drobnej postaci i wysokiego, białego czoła, lotem błyskawicy przeszły w mej pamięci wszystkie słyszane i czytane koleje jego życia, i pomyślałam: „To jest Reymont... To jest Reymont, twórca nieśmiertelnych „Chłopów”, człowiek, który rok temu odkrył sławę swoje imię i imię całego narodu polskiego, zdobywając nagrodę Nobla, to najwyższe odznaczenie świata kulturalnego”...

Tak małym i skromnym wydał mi się ten wielki człowiek, którego życiorys powinien być przykładem i nauką dla każdego. Nadzwyczajna pracowitość, wyjątkowa i silna, odporna natura cechowały Reymonta. Wyszedł z chaty wiejskiej, szkół nie ukończył, borykał się z chłodem i głodem, z losem brał się za bary — i zwyciężył, nie uległ, wiry życia nie wchłonęły go i nie złamały, a tylko wzmościły



Władysław Reymont



Stefan Żeromski

(Dokończenie ze str. 7)

i zahartowały. Nim doszedł do laurów, próbował rozmaitego chleba: parokrotnie był wędrownym aktorem, odhływał nowicjaty w zakonie oo Paulinów na Jasnej Górze, był praktykantem kolejowym. W Warszawie dłuższy czas mieszkał razem z szewcem i stolarzem, którzy co sobotę spotykali go słowami: „No, panie pisarz, kiedyż będziemy pili“ A „pan pisarz“ uciekał wtedy i godzinami całymi przesiadywał w kościele, gdzie grzał się, pisał i — czasem błogo zasypiał. Raz wyproszonego z kawiarni z powodu nieodpowiedniego ubrania, a był okres, że w ciągu kilku miesięcy nie miał ciepłej strawy w ustach... Dopiero pielgrzymka na Jasną Górę, odbyta w gronie barwnie ubranych chłopów i chłopek, otwiera nowy okres w jego życiu i twórczości literackiej, okres lepszy, szczęśliwszy, który go prowadzi do wyżyn, do laurów i sławy.

Chowano Reymonta w przecudny dzień grudniowy. Było słonecznie, mroźnie i cicho. Od samego rana wszystkie ulice i uliczki, place, okna i balkony, które miał przejść kondukt, zaległa ciżba ludzka. Od placu Zamkowego, wzdłuż głównych ulic, ustawilo się wojsko szpalerami, stanęły szkoły, uczelnie, stowarzyszenia, związki i cechy z chorągwiami i sztandarami. Konna i piesza policja pilnowała porządku. Była dziwnie przejmująca cisza... Nagle rozległ się wystrzał armatni, zachuczały dzwony, na tle szafiru nieba zjawily się stalowe ptaki — samoloty i ukazał się orszak pogrzebowy. Najpierw szły całe setki wianków różnobarwnych i różnorodnych w swoich kształtach i kolorach. Ostatnie dwa wieńce z chojn, sosny i polnych kwiatów nieśli wystawnicy wsi rodzinnej Reymonta w barwnych strojach ludowych. Pierwszy wianek niosło dwóch chłopców i chłopka, drugi — dwie chłopki i chłop, a za nimi chłop i chłopka w małych węzełkach nieśli ziemię z pól rodzinnej wioski autora „Na zagonie“. Następnie niesiono odznaczenia honorowe pisarza, a później jak okiem sięgnąć, przez całą długość Krakowskiego Przedmieścia, z obu stron ulicy szły szeregi w białe szaty przybrałego duchowieństwa — najpierw niższe, potem kanonicy, prałaci i biskupi; za nimi dopiero wolno i majestatycznie w takt dźwięków orkiestry i przejmujących dreszczów aeroplanów płynęła trumna w otoczeniu najbliższych, władz, rządu i honorowych członków społeczeństwa. I znowu, jak w pogrzebie Żeromskiego, na Placu Teatralnym paliły się ognie — znicze, bezwładnie zwisała czarna chorągiew i grano „Marsza żałobnego“ — Chopina, ale w tym wszystkim nie było pesymistycznego tragizmu, nie było przewrażliwienia i liryzmu, tak charakterystycznego dla twórczości Żeromskiego, natomiast wyczuwało się jakiś świetlany, majestatyczny spokój, rozlany w całej naturze, co znów cechowało utwory Reymonta. To błękitny niebios go wołały, to ziemia czekała go z otwartymi ramionami, ziemia, którą bezgranicznie kochał i rozumiał, jak Prus, jej prawdziwie ludzką mowę. Nawet w testamentie przekazał swoją ostatnią wolę, by żadne osłony i trumny metalowe nie dzieliły go od ziemi ojczystej — chciał ją czuć i z nią się zespolić nawet po śmierci.

I Żeromskiego i Reymonta pochowano na Powązkach. —

Sal - Sal

Grudzień, 1937 r.

Zgon Andrzeja Struga



Dnia 9. b. m. w godz. przedpołudniowych zmarł na przewlekłą i skomplikowaną chorobę nerek — w wieku lat 64 — znany pisarz Andrzej Strug.

Ś. p. Andrzej Strug (Tadeusz Gałeczki) urodził się w r. 1873. Od najwcześniejszych lat szkolnych był członkiem tajnych stowarzyszeń. Należał do Polskiej Partii Socjalistycznej, z ramienia której piastował mandat senatorski.

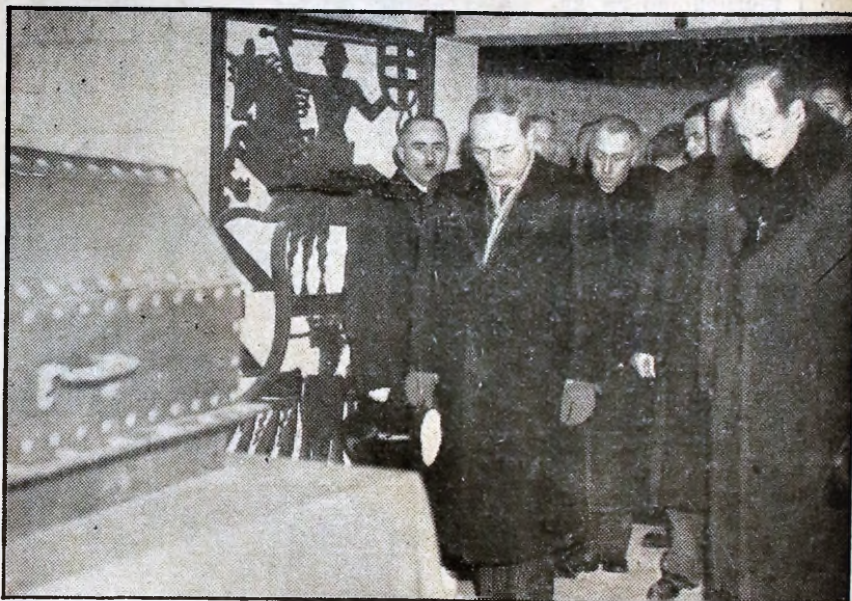
W latach przedwojennych — jeden z pierw-

szych członków „Strzelca“, organizowanego przez Józefa Piłsudskiego, w latach wojny był oficerem Pierwej Brygady.

Współtowarzysz ideowy Żeromskiego, zawał swój pojmował jako nieustanną służbę narodową i ideom społecznym.

Do najbardziej znanych prac wielkiego zmarłego należą: „Ludzie podziemni“, „Jutro“, „Za wspomnień starego sympatyka“, „W twardej służbie“, „Dzieje jednego pocisku“, „Ojcowie nasi“, „Portret“, „Pieniądz“, „Mogila nieznanego żołnierza“, „Kronika świeciewowska“, „Pokolenie Marka Świdry“, „Z powrotem“, „Fortuna kasjera Spiewankiewicza“, „Klucz otchłani“, „Żółty krzyż“, śmierć przerwała Strugowi pracę nad nowym cyklem powieściowym, którego pierwsza część p. t. „Miliardy“ ukazała się przed kilku tygodniami na rynku księgarskim.

Nie tylko literacką, ale i społeczną zasługą Struga jest, że w powieściach swych wystawił pomnik jak że często bezimiennym bohaterom walk o wolność — chłopom, robotnikom i inteligencji. W „Ojcach naszych“ przypomniął powstańców z r. 1863, w „Panu i parobku“ — dolę sybirską i pleboko przejmujące obrazy niedoli i bohaterstwa uciemiężonego narodu. „Mogila nieznanego żołnierza“ i „Żółty krzyż“ malują dzieje wielkiej wojny, w „Pieniądzu“ i ostatnio wydanych „Miliardach“ poruszył Strug tematy bardziej kosmopolityczne, związane z życiem międzynarodowej finansjery, obrazujące chaos gospodarczo-społeczny i ideowy w Europie i Ameryce — w okresie kryzysu powojennego.



Wizyta francuskiego ministra spraw zagranicznych DELBOS'a w Polsce przyjęta została przez cały świat z wielkim zadowoleniem, gdyż — zdaniem wielkich polityków — w sposób wyraźny zadokumentowała, że przyjaźń polsko-francuska jest kamieniem węgielnym pokoju na Wschodzie Europy. Na zdjęciu obok widzimy wysokiego gościa francuskiego w towarzystwie polskiego ministra spraw zagranicznych plk. J. BECKA odpowiadającego podziemia Wawelu oraz składającego hołd prochom Marszałka Piłsudskiego



Powołany do Polskiej Akademii Literatury znakomity pisarz KORNEL MAKUSZYŃSKI przemawia na uroczystości przyjęcia go w poczet akademików literatury polskiej. W pierwszym rzędzie wśród wysokich dostojników państwowych i światła literackiego widzimy ministra oświaty prof. ŚWIĘTOSŁAWSKIEGO, w drugim rządzie — w środku — poseł lotewski w Warszawie dr WALTERS



Zbliżenie japońsko-niemiecko-włoskie coraz bardziej się pogłębia, przechodząc z gabinetów dyplomatycznych w dusze narodów, nastrojone na wysoki ton walki z komunizmem. Można rzec prawie z pewnością, że gdyby w naszych czasach podejmowane były krucjaty — taką krucjatę antybolszewicką podjęły by Niemcy, Japonia i Włochy. Na zdjęciu widzimy jeden z gmachów w Tokio — redakcję gazety japońskiej „Jowiuri” — udekorowany sztandarami japońskimi, niemieckimi i włoskimi

Edward Gola

Generał Lu-Czeng

Nowela

— Czy znane są panu jakieś bardziej szczegółowe dane o tych statkach, generale?... — niespodziewanie zapytał kapitan Berg.

Tuang - ho nie odpowiedział. Zgorszony niegrzecznością błędnego, który bezceremonialnie przerywał mu mowę, w milczeniu wpatrywał się czas jakiś w sylwetkę kapitana, białą plamę w mrocznej głębi werandy, wreszcie podjął dalej:

— Rząd polecił mi przeprowadzenie werbunku załóg dla tych statków. Ludzie ci wysłani zostaną do owego państwa, gdzie przejdą szkole, a nabywszy wiedzy, potrzebnej do kierowania takimi statkami, powrócą już na owych statkach do portu, który im wskaże. Wiem, że z łatwością znajdziecie, o dostojni mężowie, sposób na zdobycie tych statków tak, iżby nikt niepowołany nie wiedział, co się z nimi stało. Osoba moja przy działaniu tym jest na wasze rozkazy.

— Przypuszczam, że dostojny generał Lu-Czeng znajdzie tu, dziś odpowiednich na załogę dla tych statków, a ty, drogi bracie, zdołasz ich tam umieścić — rzekł generał Pa-o-sam. — Natenczas statki te, powracając z owego państwa... mogłyby zawinąć wprost do „Zatok Dobrych Słów”...

— Ludzi takich znajdę... — odrzekł Lu-Czeng. — Wśród żołnierzy moich wielu jest obciznanym z morzem. Dostarczę ludzi na marynarzy, na podoficerów i na młodszych oficerów, jedynie... kogoż wybrać na dowódców?...

— Dowódcą jednego statku mogę być ja, jeżeli w swej

laskawości udzielicie mi zezwolenia, najdostojniejsi — rzekł Wu-kai.

— Młodzieńcze!... zawołał Pa-o-san. — Jeżeli by ktokolwiek rozczuł w Nankinie, kim jesteś, nałożysz głowę!...

— Życie moje należy do sprawy!... Nikt mnie nie zna w Nankinie, wiele lat nie byłem w kraju.

— Generale!... — przemówił do Lu-Czenga kapitan Berg. — Twoi kulisi nie nadają się na załogę do łodzi podwodnych, gdzie jest ciężka służba. Lepiej wybierz wyspiarzy, Malajów, a ja podejmuję się wyjechać na dowódcę drugiej łodzi.

— Wszak ciebie znają w Nankinie?!...

— Znają mię tylko z imienia. A imię można zmienić. Ci zaś z wrogów moich, którzy kiedykolwiek zetknęli się ze mną, nie żyją...

— Jeśli pragniemy, o dostojni, aby nasze wielkie zamiary doszły do skutku, nie możemy w sprawach takich, jak szkolenie ludzi dla przyszłej naszej siły morskiej, wyręczać się obcymi, a pomijać naszego żołnierza!... — przemówił z mocą Tuang-ho i poznać było można, że poglą ten odpowiada wszystkim.

Kapitan Berg poruszył się niespokojnie. Przez mgnienie oka rozważał w zakamarkach swej zbójckiej duszy możliwości ataku na czele „międzynarodowej brygady” na wojska narodowe w wypadku, gdyby dostojny Tuang-ho zechciał się i jego pozbyć. Z uwagi na to, że kwestia ta nie była jeszcze aktualna, że dłuższa wstrzeźliwość zaczęła mu dokuczać, przerwał puste rozważania i krzyknął w stronę Malajów, nieruchomo sterczących u stopni werandy:

— Hej tam, podać gin!...

Narada trwała całą noc. O świcie, gdy białe smugi mgieł wypełniły „Zatokę Dobrych Słów”, a kapitana, spitego do nieprzytomności, odнесли Malaje do kwatery, statek - cysterna ruszył w dalszą drogę z dostojnym Tuang-ho na pokładzie. W chwilę później dżonka z generałem Pa-o-sau wypłynęła do Makao.

Tegoż roku w okresie drugiego zbioru herbaty wyjechali do Nankinu ludzie, wybrani przez Lu-Czenga na załogę dla łodzi podwodnych pod dowództwem Wu-Kai-Czenga oraz Kho-Kunga, Chińczyka z Sian-Tanu.

Od owej chwili spokój zapanował na chińskich morzach, albowiem generał Lu-Czeng zakazał wszelkich napadów, nie chcąc dopuścić do jakiegoś konfliktu, przez który mogłyby nie dojść do skutku „wielkie zamiary”. Kapitan Berg i Dżordodżyło spędzali dnie w gnuśnej beczynności, ze zdwojoną energią oddając się pijaństwu. W „Zatoce Dobrych Słów” budowano tymczasem pod kierownictwem schrony betonowe dla łodzi podwodnych, sprytnie ukryte pod pomostem z desek. Dla lepszego zamaskowania na pomoście z desek stanęła świątynia malajska, poświęcona „Temu, który żagle wydyma”.

Wreszcie po upływie pół roku zawiąły do „Zatok Dobrych Słów” oczekiwane łodzie podwodne, oznaczone znakami chińskimi „Czung” i „Hua”. Równocześnie w prasie nankińskiej i kantońskiej pojawiły się długie artykuły, opisujące tajemnicze zniknięcie 2 łodzi podwodnych, zakupionych przez rząd centralny w Japonii. Według relacji dzienników wypadek zdarzył się na Morzu Wschodnio-Chińskim. Pewnej nocy podczas pięknej pogody łodzie znikły z powierzchni morza. Kontroler-podowiec japoński, który towarzyszył „nurkowcom” w podróży, a na którego pokładzie znajdowała się „komisja mieszana”, złożona z dygnitarzy chińskich i japońskich, nie zauważył podczas całej podróży niczego podejrzanego. Po zniknięciu podwodnych okrętów przeskakał natychmiast najbliższy rejon morza, lecz nie odkrył żadnych śladów, na podstawie których można by wysunąć jakąś prawdopodobną hipotezę o tym niezwykłym wypadku. Sfery miarodajne chińskie i japońskie znalazły się wobec nierozwiązalnej zagadki. Prasa naukińska na własną odpowiedzialność i własny użytek wygrzebała legendę o trąbach morskich, które zrywają się nagle i przy małym, wybitnie lokalnym, zasięgu szaleją z niezwykłą siłą, grzebiąc we wzburzonych odmętach choćby największe okręty. Historie takie wydały się nieprawdopodobne nawet najbardziej zabobonnym marynarzom, którzy wierzyli w węże morskie i śpiewające kobiety. Więcej prawdy zdawały się zawierać ironiczne wzmianki dzienników kantońskich o wadliwosciach w budowie zaginionych jednostek morskich.

Tymczasem zaginione „nurkowce” tkwiły w spokoju pod świątynią „Tego, który żagle wydyma” w „Zatoce Dobrych Słów” i podjęły korsarską działalność dopiero po kilku tygodniach. Dotychczas dżonki pirackie z powodu małej szybkości nie ważyły się atakować wielkich parowców pasażerskich, kursujących po morzach chińskich. Łupem ich stawały się przeważnie drobne statki, na których też zdobyczą była całkiem licha. Obecnie generał Czeng, dysponując stalowymi potworami o szybkości nadwodnej 13, a podwodnej 10 mil na

godzinę przy zasięgu podwodnego pływania do 150 mil, wyposażonych w 6 wyrzutni torpedowych i działko 75 mm, postanowił atakować li tylko wielkie parowce. Po naradach nad taktyką napadów przyjęto, że łodzie powinny dla zachowania tajemnicy działać spod wody, uniemożliwiając atakowanym okrętom ucieczkę, a rabunku dokonywać mieli Malaje z dżonk, współdziałających z łodziami.

Pierwszy napad uplanowano na 15.000-tonowy angielski parowiec pasażerski „Miss Dorothea”, który kursował na linii Singapur — Szanghaj.

W chmurną noc podzwrotnikową wypłynęła z „Zatoki Dobrych Słów” dżonka z ładunkiem herbaty i kilkoma Chińczykami załogi. Na dnie wśród skrzyń i worów leżeli uzbrojeni Malaje. Kapitan Berg w kacucie szypra popijał gin. Dżonka płynęła wzdłuż brzegów na południe z szybkością 6 węzłów.

W cztery godziny później łódź podwodna „Hua” pod dowództwem kapitana Wu-kai zanurzyła się w „Zatoce Dobrych Słów”, dążąc na umówione spotkanie o 80 mil na południe u wejścia do cieśniny Fukian.

O świcie dżonka minęła port Amoy, leżący w bliskim sąsiedztwie Czang-czou. Wygląd jej nie wzbudzał żadnych podejrzeń. Malaje na dnie nie dawali znaku życia. Po pokładzie waleśało się kilku Chińczyków, zaś kapitan Berg przez okienko kajuty uważnie obserwował gubernatorskie motorówki strażnicze, które znowu wcale nie interesowały się nędzną dżonką. W południe na wysokości wyspy Swa-Tau dżonka wykłępiła na wschód. Po godzinie zielone pióropusze palm wybrzeżnych skryły się za widnokręgiem.

Kapitan Berg wyszedł z kajuty i zagwizdał „alarm”. Brązowi Malaje we wzorzystych sarongach z karabinami w rękach zapelnili pokład. Na dziobie ustawiono dwa ciężkie karabiny maszynowe, okrywszy je dla niepoznaki brezentem. Piraci zajęli stanowiska wzdłuż burt za worami z ładunkiem. Berg na wyżce obok sternika z lornetą przy oczach uważnie przeglądał morze. Wreszcie w południowej stronie tuż nad horyzontem zamajaczyła czarna kreska, która, szybko grubiejąc, stała się wkrótce smugą dymu, widoczna nawet gołym okiem. Po chwili 3-kominowy parowiec ukazał się zupełnie wyraźnie i rósł szybko. Berg przestał się nim interesować, ale tym pilniej lustrował okoliczny rejon morza.

Na dżonce panowała cisza. Słońce prażyło niemilosernie. Po nagich plecach Malajów, zniemochomiałych przy burtach, spływały strumienie potu. Drobnie fale, łamiąc się pod drewnianym dziobem dżonki, chlupały usypiająco. Od czasu do czasu przy silniejszym powiewie wiatru skrzyślały obluźwane reje. Niespodzianie z lewej burty o jakieś 200 m od dżonki wykwitł na morzu biały brzwg. Peryskop łodzi podwodnej ukazał się na powierzchni, zakreślił wokół dżonki półkolistą ryse wodną i znikł. Wu-Kai-Czeng dawał znak, że jest na stanowisku.

Kapitan Berg opuścił lornetę na paski i rzucił sternikowi rozkaz:

Kurs na parowiec!...

Znajdowali się w odległości około półtorej mili od parowca, który z majestatycznym spokojem przynależał potężnym dziobem faliznę morza. Na białych burtach okrętu lśniły złociste litery napisu. Pod dachem z płótna widać było na obu pokładach pasażerów w hamakach przy stolikach z napojami. Dwóch oficerów marynarki handlowej angielskiej, opartych o poręczę mostku kapitańskiego, spoglądało na dżonkę. Na dolnym pokładzie przystano przy burcie kilku marynarzy z załogi.

Kapitan Berg skinął na Chińczyka przy maszcie:

— Podnieść sygnał!...

Furknęły linki sygnałowe i w tej chwili załopotwały na maszcie kolorowe flagi, podając: „maszynowy stop!” Równocześnie ostry gwizd zawibrował w powietrzu. Wzdłuż burt ukazał się Malaje z bronią gotową do strzału. Obsługa karabinów maszynowych odrzuciła brezentowe płachty.

Na parowcu powstało zamieszanie. Oficerowie zniknęli w głębi kapitańskiego pomostu, pasażerowie stłoczyli się przy burcie, ludzie z załogi przebiegali pokłady w różnych kierunkach. Z kominów parowca buchnęły gęste kłęby dymu. „Miss Dorothea” drgnęła i gwałtownie skręciwszy o 15 st. na wschód, ruszyła całą mocą.

Berg zakomenderował:

— Za nim!... W kilwater!*)

Wu-Kai-Czeng sterował przy peryskopie w centrali. Zauważwszy parowiec, zanurzył się na 15 m i odплыł o 2 mile ku północy, aby mieć czas do powzięcia decyzji i większą swobodę ruchów na wypadek ucieczki okrętu. Gdy z tej odległości drasnął peryskopem powierzchnię morza, zobaczył, że „Miss

Dorothea” całą siłą pary dąży w bok od normalnego kursu. Dżonka pozostała daleko za parowcem.

Wówczas Wu-kai, wzięwszy kurs na przecięcie drogi parowca, dał rozkaz:

— Obydwa silniki, całą mocą naprzód!... Wyrzutnie torpedowe Nr. I i II przygotować do strzału!...

Gdy zbliżyli się do parowca na odległość 600 m, Wu-kai kazał zwolnić szybkość i podniósłszy się na głębokość bojową, obliczając kąt strzału, rzekł do swego porucznika:

— Natychmiast po rzuceniu torpedy zejść na 20 m...

Chwile potem zakomenderował:

— Podnieść peryskop!... Wyrzutnia Nr. I, baczność!...

Ludziom z załogi, którzy po raz pierwszy brali udział w akcji bojowej, serca waliły w piersiach niespokojnie. Z naprężonymi nerwami oczekiwali na ostateczny rozkaz. Wreszcie padło:

— Wyrzutnia Nr. I... Uwaga!... Pa! Opuścić peryskop! 20 metrów!

Cichy szmer silników został zagłuszony ponurym hukiem. Torpeda trafiła w cel.

Kapitan Berg dojrzał w tej chwili wysoki słup wody, który w obramowaniu czarnych kłębow dymu wytrysnął przy lewej burcie okrętu, nim jeszcze głuchy huk wybuchu wstrząsnął powietrzem. Parowiec zadygotał jak ranny zwierzę i odpowiedział preraźliwym rykiem syreny.

Gdy dżonka zbliżyła się, okręt był już mocno przechylony na lewą burtę. Z kominów waliły grube kłęby pary. Część załogi spuszczała pośpiesznie szalupy, część rzucała w morze wszelkie przedmioty, na których człowiek mógł utrzymać się na wodzie, reszta starała się ująć w karby prerażoną zgraję pasażerów, stłoczonych na obu pokładach. Tupot nóg, preraźliwe niskie kobiet, ochryple głosy mężczyźni wytworzyły atmosferę trwogi, którą powiększały jeszcze nieustający ryk syreny.

— Spuścić trap!... krzyknął przez tubę kapitan Berg, gdy dżonka otarła się o burtę okrętu.

Zgrzytnęły łańcuchy i natychmiast grupa Malajów wdarła się na pokład. Kilku skoczyło ku kabinnie radiowej, reszta z bronią gotową do strzału stanęła w pobliżu trapu.

— Good evening, captain...*) — rzekł Berg, stanawszy na pokładzie, do kapitana „Miss Dorothei”, który w otoczeniu oficerów i marynarzy oczekiwał na piratów. — I'm very glad to meet you...**) — ciągnął dalej Berg, drwiąco uśmiechnięty, z rękoma nonszalancko wbitymi w kieszenie bluzy. — Zdarzył się wam przykry wypadek...

W tej chwili z kabiny radiotelegraficznej doleciał odgłos wystęzała i krótki, urywany krzyk człowieka.

Siwowłosey kapitan drgnął.

— Bez morderstw, sir! — rzekł, hamując wzburzenie.

— Eh, to dobnostka... — odpowiedział Berg. — Proszę otworzyć okrętową kasę. Nie będę panu zabierał wiele czasu, gdyż potrzebuje go pan na co innego... — i wskazał na pasażerów, którzy przyციłi i zbili się w zalęknione gromadki.

W otoczeniu Malajów weszli do kajut. Po chwili wynurzyli się na pokład. Dwa Malaje nieśli grubo wypchane teczki, a Berg przyjaźnie uśmiechnięty mówił do siwowłosego kapitana...

— Ma pan szczęście, kapitanie... Pan i pańscy ludzie będą pierwszymi, którzy widzieli mnie i żyją dalej... Starzej się...

Dżonka ruszyła w drogę powrotną w kierunku Swatau. Gdy stracono z oczu „Miss Dorothee” wynurzyła się z morza łódź „Hua”, a kapitan Berg wraz z Malajami i lupem znalazł schronienie w jej wnętrzu. Dżonka z chińską załogą udała się w dalszą drogę do Swa-tau, skąd po sprzedaniu ładunku popłynęła do „Ośrodka Dobrych Uczynków”. Wprawdzie na wysokości portu Amoy kutry strażnicze gubernatora z Czang-czou, które teraz zatrzymywały wszystkie dżonki, kilkakrotnie przeprowadzały na niej rewizje, lecz żaden komendant niczego podejrzanego nie odkrył. Szyper, stary Chińczyk, miał papiery w porządku. Dżonka, zarejestrowana w Fu-czou, wracała do portu macierzystego po sprzedaniu ładunku herbaty w Swa-tau. Stary Chińczyk, bardzo greczny, kadełgo komendanta straży morskiej przyjmował szklanczką gin'u, a nikt nie odmawiał i nikomu też przez myśl nie przeszło, że z tej samej szklanki niedawno pił dowódca piratów, za którego głowę wyznaczono premię.

Pisma nankińskie i kantońskie szeroko omawiały śmiąły napad piratów i głęboko zastanawiały się nad tajemniczą awarią „Mis Dorothei”, która w dwie godziny po wypadku zatonięła. Pasażerowie i załoga uratowali się na szalupach dzięki bliskości brzegów.

*) Dobry wieczór, kapitanie... (Dokończenie nastąpi)

**) Bardzo rad jestem, że pana spotykam...

ANNA KOLUMNA MŁODYCH

Ze Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie

Działalność filii ZPM w Daugawpils

Po szeregu zmian personalnych Zarząd filii w Daugawpils w r. 1937 pracował w nast. składzie osobowym: B. Leonowicz (prezes), M. Walpeter (sekretarz), W. Ilnatowiczówna (skarbnik), H. Stankiewicz (członek Zarządu).

Pomimo trudności natury personalnej znajdujących wyraz w parokrotnej zmianie funkcji i ustąpieniu 2 członków — Zarząd opanował sytuację i starał się nie zawieść położonego w nim zaufania.

Dla łatwiejszego zorientowania się w dokonanej pracy, przedkładamy jej przegląd w podziale na poszczególne sekcje. W roku sprawozdawczym w filii pracowały następujące sekcje: kulturalno-oświatowa, pozostająca pod ścisłym kierownictwem Zarządu; muzyczna, pod kierownictwem p. Rakowskiego; kobieca, pod kierownictwem kol. kol. Z. Makowskiej i H. Łukjańskiej; sportowa, z kierownikiem p. A. Sosnowskim, i biblioteczna z kierowniczką kol. W. Ilnatowiczówną.

SEKCJA KULTURALNO-OŚWIATOWA

W myśl wskazań zawartych w 6 i 7 §§ statutu prowadził Zarząd pracę tej sekcji. Krzewienie mowy polskiej i polskiego słowa było największą troską Zarządu. Korzystając z uprzejmości Zarządu Głównego, dostarczał Zarząd najświetszych wydawnictw prasy polskiej — gazet, tygodników i periodyków. Z prasy tej w znacznej mierze mogli członkowie uzupełniać i czerpać wiadomości i myśli z dziedziny kulturalnej. Stały kontakt był utrzymywany z jedynym pismem polskim w Łotwie — tygodnikiem „Nasze Życie”. Zwłaszcza w dziale kroniki kontakt ten był niezmiernie żywy. Nie bez wpływu była również co dwa tygodnie (w okresie zimowym, wiosennym i jesiennym) wydawana „Żywa gazetka”. Wielce pocieszającym ostatnio jest fakt przystąpienia do współpracy z „Żywą gazetką” szerszego grona członków, w różący na przyszłość rozwój, cieszącego się ogólnym wzięciem, „wydawnictwa”.

Liczne wieczory świetlicowe, przeplatane śpiewem, pogadankami na tematy aktualne, grami i „Żywą gazetką”, mające z dawną wyrobioną opinią wśród członków, nie były oczywiście celem samym w sobie, lecz tylko jednym ze środków w pracy samowychowawczej. Nadmienić trzeba, że niektóre świetlice były połączone z pogadankami, ilustrowanymi przezroczkami, inne zaś z koncertem orkiestry strunnej filii. Niejednokrotnie wieczory świetlicowe nosiły charakter bardziej uroczysty, jak np. poświęcone pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, lub — rocznicy powstania listopadowego. Niektóre znów odbywały się przy kółkach, herbatkach itp. Czasami na wieczory świetlicowe zapraszani byli goście z sąsiednich filii. Przeciętna frekwencja wieczorów świetlicowych 40—50 osób.

Jako jedną z agend sekcji kulturalno-oświatowej wymienić należy teatr amatorski, który tego roku pracował znacznie intensywniej niż w latach poprzednich. Ogółem wystawiono 5 przedstawień z 4 oddzielnymi programami: 31. stycznia w teatrze kolejowym „Porwanie Sabinek”, 3. maja również w teatrze kolejowym na obchód 3. majowy „Jego Kaprałską Mość”, 6. czerwca gościnny występ w Swentenie ze sztuką „Jego Kaprałską Mość”, 26. września występ gościnny w Ruszonach ze sztukami „Cztery miletaj” i „Generalna próba” i 13. listopada „Wieczór jesienny”. Jeżeli zważymy, że filia nie posiada stałego zespołu scenicznego, to przygotowanie 4 sztuk scenicznych jest sukcesem bardzo znaczącym, tym większym, że warunki pracy są bardzo nieodpowiednie. Jak wynika z powyżej przytoczonego zestawienia, zespół sceniczny dał 2 przedstawienia na prowincji (W Swentenie i w Ruszonach). Nie pominiemy w swej pracy obchodów historycznych i narodowych. Filia bierze udział w akademii ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego w dn. 12. maja i organizuje obchód 3. maja.

Prócz wieczorów programowych zorganizowano 2 zabawy taneczne — dochodowe — dn. 2 października na korzyść filii i dn. 16. października na

korzyść niezamożnych uczniów I klasy gimnazjum. Ponadto miały miejsce wieczornice zamknięte, dostępne wyłącznie dla członków: w dn. 28. grudnia ub. r., 8. lutego, 12. kwietnia, 3. lipca i 27 listopada b. r.

Pragnąc chociaż częściowo zaspokoić głód czytelników, Zarząd wypożyczył komplet książek z biblioteki Zarządu Głównego i udostępnił członkom korzystanie ze zbioru książek, ustalając 2 dni w tygodniu na wypożyczenie, względnie zamianę książek. Pomimo małego wyboru dzieł około 20 członków korzystało z biblioteczki. W końcu okresu sprawozdawczego sytuacja uległa zmianie na lepsze. Zarząd Główny zwiększył znacznie komplet książek, przeszło o 400 tomów. Łącznie z tym zwiększyła się również liczba czytelników (do 40). Zarząd ma nadzieję, że liczba czytających w najbliższym czasie potroi się co najmniej.

W związku ze specjalnymi audycjami konkursowymi Polskiego Radia, przeznaczonymi dla Polaków z zagranicy, Zarząd zachęca członków do słuchania tych audycji i wzięcia udziału w konkursie.

SEKCJA MUZYCZNA

Od trzech lat istniejąca orkiestra strunna, pozostająca pod kierownictwem fachowym p. Rakowskiego, rozwija swą działalność bardzo pomyślnie. Nietylko zwiększyła się liczba osób w grupie młodszych, ale i pod względem opanowania technicznego, zgrania się i czystości wykończenia (dźwięku) poczyniono wielkie postępy. Najjaskrawiej świadczy o tym samodzielny koncert orkiestry, jaki miał miejsce w dn. 29. marca w klubie miejskim. Koncert ten został nad wyraz przychylnie przyjęty przez publiczność. Podobnie wielkie powodzenie artystyczne zdobyła orkiestra w Krasławiu, gdzie dała koncert w dn. 18. kwietnia i podczas Akademii żałobnej ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego w dn. 12. maja. Nie mniejszym powodzeniem cieszył się występ orkiestry na wieczorku filii w dn. 13. listopada.

Ostatnimi czasami starszy zespół pracuje nad przyswojeniem bardziej skomplikowanych utworów oraz szykuje się do udziału w wieczorze programowym T-wa Dobroczynności. Młodsza grupa odbywa regularne próby i zasila właściwą orkiestrę. Brak większej ilości instrumentów nie pozwala na większy rozwój orkiestry, lecz przy dalszej pracy i tą trudność da się pokonać.

SEKCJA KOBIECA

Wiele wdzięku w życie filii wnosi sekcja kobieca. Praca sekcji, zapoczątkowana przed paru laty, rozwija się i poszerza, ogarniając coraz większe grono członkiń. Praca sekcji nie ogranicza się do ściśle wewnętrznych zagadnień kobiecych, lecz częstokroć wychodzi po za ich ramy. Do tego odnieść należy ozdabianie świetlic (teczki, firanki), żywy udział w imprezach filii, organizowanie wspólnych herbaterek, arzyjskich, bufetów na wieczorkach, kiosków oraz dostarczanie materiału do „Żywej gazetki”. Nadmienić trzeba, że na wieczorze świetlicowym poświęconym rocznicy powstania listopadowego staraniem sekcji został przygotowany odczyt (O Emilii Platerównie) i deklamacje.

Od jesieni roku sprawozdawczego sekcja znacznie poszerzyła swój stan ilościowy. Zebrania są przeprowadzane systematycznie raz na tydzień. Prócz pogadarek na tematy ściśle kobiece i gospodarcze odbywają się czasami zajęcia praktyczne.

SEKCJA SPORTOWA

Niewątpliwie najbardziej żywotną i zarazem najbardziej atrakcyjną jest sekcja sportowa. To też skupia największą ilość członków w swych szeregach. Praca sekcji trwa przez cały rok, bez żadnych przerw. Z sali przenosi się na boisko, gdy wiosna nastaje i z końcem jesieni wraca na salę znów. Praca sekcji nie ogranicza się do jednej gałęzi sportu, we wszystkich, najbardziej popularnych i dostępnych jest prowadzona. Obejmuje więc lekkoatletykę, piłkę nożną, pływanie, gry

sportowe, jak siatkówkę, koszykówkę, ping-pong, łyżwiarstwo, narciarstwo, kajakerstwo, gimnastykę i plastykę. Poszczególne jednostki mają możliwość uprawiania ciężkiej atletyki.

Zanim przejdziemy do szczegółowego omawiania dorobku sekcji, uważamy za stosowne podkreślić, że za czas swego istnienia przeszkoliła sporą liczbę sportowców, będących dzisiaj jeśli nie asami, to przynajmniej zaliczanymi do elity sportowej naszego terenu. Wychowała, rozpoczynając od podstaw, od poznania z zasadami i metodą pracy sportowej, nie jedną jednostkę. I jeżeli nie widzimy ich dzisiaj w naszym gronie, to stało się to dzięki siłom wyższym. Ci jednak, co zmienili swą przynależność organizacyjną, opuścili szeregi sportowców filii — nie będą mogli przynieść nam wstydu, jeśli będą zdolni do stwierdzenia, że pierwsze swe kroki w pracy sportowej stawiali właśnie w sekcji sportowej filii ZPM w Daugawpils.

Przechodząc do szczegółowego, zreferowania pracy sekcji, na wstępie już możemy zaznaczyć, że żywotność sekcji w roku sprawozdawczym znacznie się wzmożła. Odniesione zaś sukcesy wróżą lepszą przyszłość.

Początek roku przechodzi w sekcji pod znakiem gimnastyki na sali i szykowania programu na doroczny wieczór sportowy. Niedługo potem następuje okres wewnętrznych zawodów, a więc w czasie 14—20 lutego zawody ping-pongowe w grupie pań i panów; w dn. 28. lutego zawody łyżwiarские w obu grupach; w dn. 7. marca zawody narciarskie. Z początkiem okresu wiosennego, ściślej w dn. 25. kwietnia wiosenny bieg na przełaj w grupach juniorów, pań i panów; 17. maja próba jazdy rowerowej.

Po krótkim treningu członkowie sekcji biorą udział w zawodach lekkoatletycznych, organizowanych w dn. 23. maja przez klub sportowy Aizsargów, zdobywając kilka dobrych miejsc (3 drugie miejsca i 1 trzecie).

W dniu 18. kwietnia zostaje przeprowadzona próba sprawności fizycznej.

W początku lipca (1—2) zorganizowane są zawody wewnętrzne o mistrzostw filii w lekkiej atletyce, będące zarazem próbą sił przed IV Świętem Sportu Polskiego w Łotwie. Druga podobna próba zostaje przeprowadzona w sierpniu przy udziale sportowców „Trumpeldoru”.

Najbardziej ważnym momentem w pracy sekcji był udział w IV Święcie Sportu Polskiego w Łotwie, zorganizowanym przez Zarząd Główny ZPM w Liepaji. Udział w Święcie biorą 42 osoby, zdobywając ogółem 2 pierwsze miejsca, 4 drugie, 5 trzecie, 9 czwartych, 9 piątych i 3 szóste miejsca i uzyskując łącznie 131 punktów (54 panie i 77 panowie). Ta ilość punktów klasyfikuje filię na 3 miejscu. W klasyfikacji pań sekcja uzyskuje 2 miejsce (za Redutą), w klasyfikacji panów 3 miejsce.

Ponadto filia przyjmuje udział w IV Święcie sportowym Daugawpilsu. Tu jednak nie możemy wyjść zwycięsko ze względu na udział elity sportowej z Rygi, wychodzący jednak z honorem zajmując kilka miejsc punktowanych i zdobywając uznanie dzięki udziałowi w pochodzie propagandowym.

Drugim z kolei ważnym faktem żywotności sekcji sportowej jest udział drużyny piłki nożnej w rozgrywkach o puchar Łotwy, w mistrzostwach Daugawpilsu i rozgrywkach ligowych.

Niestety, w rozgrywkach o puchar Łotwy już po pierwszej grze musieliśmy wypaść, bowiem w losowaniu trafiliśmy na silną drużynę ryską LSB. O wiele różowiej wypadł natomiast udział w mistrzostwach Daugawpilsu, gdzie zajęliśmy 6 miejsce, zostawiając na dalszych takie drużyny jak Dysk, 18 DAP i inne.

Pierwsze mecze w rozgrywkach ligowych nie przyniosły nam żadnego sukcesu, trzeba się spodziewać, że tura wiosenna będzie pod tym względem bardziej szczęśliwa.

Niewątpliwie do stosunkowo słabych wyników w piłkarstwie tego sezonu przyczynił się brak od-

powiedniego boiska dla treningów. Wiadomym zaś jest, że podstawą gry jest trening, któregośmy dla przyczyn od nas niezależnych tego roku nie mogliśmy udostępnić naszym piłkarzom.

Ogółem drużyna rozegrała 17 meczów oficjalnych i 4 towarzyskie, zaś drużyna młodych 4 mecze ligowe i 1 towarzyski. W sezonie zostało zarejestrowano w Lidze okręgowej 41 piłkarzy.

Pierwszy krok teamu siatkówki, bicratego udział w mistrzostwach Daugawpilsu, wypadł dosyć pomyślnie. Na 7 startujących klubów uzyskaliśmy 4 miejsce.

Nadmienić trzeba, że w sezonie przeprowadzono szereg meczów towarzyskich z organizacjami sportowymi Daugawpilsu.

Nie pominięto również tak ważnej dziedziny sportowej, jaką jest pływanie. W sezonie letnim przeprowadzane były treningi pływackie, odbywające się 3 razy tygodniowo. Brak odpowiedniego basenu utrudniał w wielkiej mierze racjonalne prowadzenie treningów, jednak i przy istniejących warunkach dały one dobre rezultaty o czym świadczy zdobycie 1 miejsca na Święcie Sportu w Liepajach przez zawodniczkę filii. Wewnętrzne zawody o mistrzostwo filii w pływaniu były przeprowadzone na jeziorze Strop w dni 18. lipca.

Rozumiejąc znaczenie wychowania fizycznego Zarząd przykładał wiele starań pragnąc zainteresować ogół członków w tym kierunku. Podobnie więc jak i w ubiegłym roku organizuje próbę na Polską Odznakę Sportową, którą tego roku zdobyło 29 osób. Niestety pomimo kilkakrotnie wyznaczonych terminów, nie wszyscy, którzy w zeszłym roku zdobyli prawo do odznaki stanęli do dalszej próby, przekreślając tym samym zdobyty stopień i tracąc prawo do odznaki.

W okresie jesiennym zostały wznowione ćwiczenia gimnastyki i plastyki. W tym dziale pracy również jest widoczne jej poszerzenie, bowiem została zorganizowana nowa grupa dziewczęca. Ćwiczenia gimnastyczne i plastyczne odbywają się z akompaniamentem muzycznym.

Dla całości sprawozdania z pracy sekcji sportowej należy dodać, że staraniem filii zostało nadal utrzymane boisko, na którym przeprowadzono w ciągu całego sezonu treningi lekkoatletyczne, gry sportowe, próby POS'u i nawet towarzyskie zawody. Treningi i zaprawa uzupełniane były niejednokrotnie pogadankami i wyjaśnieniami z dziedziny systemu i metod pracy sportowej, jak również omawianiem planu pracy, kalendarzyka sportowego itp.

Kierownikiem sekcji sportowej filii od kilku lat jest ceniony i lubiany p. Aleksander Sosnowski, zdolny fachowiec i oddany pracownik sportowy.

SPRAWY OGÓLNE

W roku sprawozdawczym Zarząd przyjął 39 nowych członków, za niepłacenie składek członkowskich skreślił 130. Ogółem filia na dzień 11. grudnia liczy 258 członków.

Zarząd odbył 6 posiedzeń Zarządu i przeprowadził szereg konferencji z kierownikami poszczególnych sekcji, omawiając ważniejsze sprawy, związane z pracą tych sekcji.

Z terenu filii na kursy, organizowane przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy Zarząd wysłał 4 osoby.

Sekretariat załatwił 98 pism wychodzących i 142 wpływające. Ponadto wypisał kilkadziesiąt dyplomów.

WALNE ZEBRANIE FILII DAUGAWPILSKIEJ ZPM odbyło się w sobotę dn. 11. grudnia przy stosunkowo licznych napływie członków. Kasa filii pracowała intensywnie, pobierając zaległe składki.

Na przewodniczącego walnego zebrania zostaje powołany p. Leon Biron.

Obszerne, rzeczowe i wyczerpujące sprawozdanie z działalności filii przedkładał prezes ustępującego Zarządu p. Bolesław Leonowicz. Kasowe sprawozdanie odczytuje skarbniczka p. Wanda Ilnatowiczówna. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej — p. Helena Labuńska.

Jeden z członków p. Trojanowski zgłasza zażalenie co do powodów skreślenia z listy członków pp. Samowicza Władysława i Miż-Miszyna Witolda, stawiając Zarządowi zarzut niewłaściwego postępowania. Argumenty wysunięte przez p. Trojanowskiego były podtrzymane również przez p. Birona, lecz nie spotkały się z uznaniem walnego zebrania, które ustępującemu Zarządowi przytaczającą większością głosów (przeciwno 1) uchwaliło absolutorium z podziękowaniem.

W dyskusji, która toczyła się niemal wyłącznie dookoła sprawy skreślenia wyżej wymienionych osób zabierali głos pp. Trojanowski, Biron, Ilnatowicz, Leonowicz, Walpetr. Całe sprawę znalazła na walnym zebraniu oddźwięk i wywołała zaintere-

rowanie jedynie jako próba robienia sensacji ze sprawy załatwionej po wszechstronnym rozważeniu okoliczności i skrupulatnym zbadaniu istoty rzeczy. Oczywiście niefortunne wystąpienie spotkało się z należytą odprawą. Ogólna postawa członków dała wyraz przekonaniu, że poważną pracą trudniej prowadzić, niż robić bałagan.

W skład nowego zarządu w kolejności otrzymanych głosów weszli: Labuńska H. (skarbnik), Walpetr U. (sekretarz), Bohdanowicz B. (członek Zarządu — gospodarz), Leonowicz B. (prezes), Biron L. (wiceprezes).

W skład Komisji rewizyjnej weszli: W. Sawiczowa, L. Samowiczówna i O. Natałko.

Delegatami na Walny Zjazd ZPM zostali: Labuńska H., Olechnowicz W., Bohdanowicz B., Łukjańska H., Ilnatowiczówna W., Siniewicz W., Walpeter M., Zubowicz A., Malin F., Daszkiewiczówna W., Trojanowski M., Mongard J., Biron L.

Plan pracy na rok 1938 nie wywołał dyskusji i zastrzeżeń. Wolne wnioski w sprawie regularniejszego wpłacania składek członkowskich, rozpowszechnienia „Naszego Życia“, rozsprzedaży biletów na wieczorek filii i inne przyjęto do wiadomości.

Zebranie zostało zamknięte na kilkanaście minut przed godz. 2 po północy. (vis)

W Griwie

Walne zebranie filii griwskiej odbyło się dn. 12. grudnia w lokalu Związku przy ulicy Łaucesu. Na zebranie stawiała się spora gromada członków, dając wyraz żywotności młodzieży polskiej zamieszkałej w Griwie.

Na przewodniczącego walnego zebrania został powołany przez adklamację delegat Zarządu Głównego p. Henryk Stankiewicz, na którego wniosek wiceprzewodniczącym został p. Kazimierz Truskowski, zaś sekretarzem p. Helena Żylińska.

Sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej wywołało ze strony obecnych sporo zastrzeżeń i zarzutów. Wykazano, że Zarząd nie należycie wywiązał się ze swych zadań, zaniedbując prowadzenie świetlicy, dostarczanie pism, rezygnując z urzędzenia większej ilości imprez itd. Prezes ustępującego Zarządu p. C. Truskowski wyjaśnił trudne warunki pracy i tym tłumaczył niedociągnięcia. W dyskusji brało udział szereg osób.

W skład nowego Zarządu weszli: prezes — Helena Żylińska, wiceprezes — Bolesław Symanowicz, sekretarz — Lucja Tymperówna, skarbnik — Żylińska Lucja, członek zarządu — gospodarz — Leon Poniatowski.

Skład osobowy Komisji Rewizyjnej przedstawia się następująco: Ruranówna, Lebedzik, Smilgin.

Na delegatów na Walny Zjazd ZPM walne zebranie powołało: Poniatowskiego, Symanowicza, Truskowskiego, Ruranównę, Tymperównę i Żylińską.

W planie pracy wysunięto szereg wniosków, zmierzających do ożywienia sekcji scenicznej, orkiestry strunnej, organizacji wieczorów świątecznych jak również doprowadzenia do należytego porządku niedawno odnajętego lokalu filii.

Ożywiona atmosfera walnego zebrania poparta dobrą wolą członków powinna przynieść w rezultacie dla filii ład, porządek i ogólne zadowolenie. (es)

W Rezekne

Doroczne wyborcze walne zebrania filii rezekneńskiej ZPM odbyło się w dniu 8. grudnia w nowym lokalu Domu Polskiego przy ulicy Atrbiwošanasas.

Na przewodniczącego walnego zebrania został powołany prezes Zarządu Głównego p. Włodzimierz Ilnatowicz, na sekretarzy pp. W. Zdanowski i Adamowicz.

Sprawozdanie ustępującego Zarządu przedłożyła prezeska filii p. Wanda Tomaszewiczówna, zwięźle wyszczególniając dorobek filii na polu kulturalno-oświatowym, sportowym i towarzyskim. Filia w r. b. uruchomiła sekcję kukielkową, która dała w okresie sprawozdawczym 19 przedstawień; dysponuje repertuarem złożonym z 3 sztuk. 4 przedstawienia odbyły się na prowincji w Borowej i Puszy. Wygłoszono 4 odczyty przez prelegentów miejscowych lub zaproszonych. Filia wzięła udział w Święcie Sportu, zorganizowała 2 próby na POS. Drużyna futbolowa filii brała udział w rozgrywkach o mistrzostwo miasta i Latgalii.

Sprawozdanie kasowe filii składa skarbnik p. A. Święcicka — sprawozdanie Komisji rewizyjnej odczytuje p. W. Zdanowski.

Walne zebranie wyraziło ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem.

W drodze tajnego głosowania i podziału funkcji skład nowego Zarządu ukonstytuował się następująco: Waclaw Pynkan (prezes), Wanda Tomaszewiczówna (wiceprezes), Aleksandra Święcicka

(sekretarz), Stefania Raczkówna (skarbnik), Jan Dukalski (czł. Zarządu i gospodarz).

Do Komisji rewizyjnej weszli: pp. Michał Erdman, Napoleon Naruszewicz i Wilhelm Romanowski. Delegatami na Walny Zjazd Związku zostali pp. Rudziowa, Tomaszewiczówna, Raczkówna, Zdanowski, Pynkan, Dukalski, Gajlis.

Na ogół walne zebranie filii rezekneńskiej przeszło w atmosferze nieco ospalej bez wniosków i inicjatywy ze stron zebranych członków. (w)

Ukazał się w druku polski kalendarz kartkowy na rok 1938

i jest do nabycia w Redakcji „Naszego Życia“ w cenie po Ls 0,65 za egzemplarz (z przesyłką 0,75 sant.). Kto chce otrzymać ten kalendarz, powinien przesać do Redakcji Ls 0,75 sant., (można w znaczkach pocztowych) a wtedy otrzyma go pocztą.

W Łudzie

Walne zebranie filii łudzkiej odbędzie się w lokalu Związku dn. 2. stycznia 1937.

W Rydze

WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW FILII RYSKIEJ ZPM odbyło się 5-go grudnia r. b. w lokalu Domu Polskiego.

Przewodniczył zebraniu kol. B. Gołubiec. Sprawozdanie z działalności odczytała kol. M. Lao.

Obrano Zarząd w następującym składzie — kol.kol.: Cawro Karol — prezes, Cawro Władysław — wiceprezes, Gławdan Jan — sekretarz, Chlewicka Waleria — skarbnik, Karmazo Br. — członek Zarządu.

Do Komisji Rewizyjnej weszli — kol.kol.: Grygorowicz Wł., Slic Antoni, Matulonis Aleksander.

W Eglajne

Walne zebranie filii eglajńskiej odbyło się w dniu 12. grudnia. Nowoobрани Zarząd ukonstytuował się następująco: prezes — St. Juchniewiczówna, wiceprezes — K. Hutorowicz, sekretarz — A. Grzybowska, skarbnik — J. Głowiecki, członek Zarządu — Fr. Predkiel.

Na delegatów zostali obrani: A. Grzybowska, St. Juchniewiczówna i K. Hutorowicz. Zebraniu przewodniczył sekretarz Zarządu Głównego — B. Leonowicz.

W Swente

W niedzielę 12-go b. m. odbyło się walne zebranie filii swenteńskiej ZPM. Choć zebranie nie grzeszyło liczną frekwencją (na 42-członków obecnych 17), tym nie mniej przeszło w rzeczowej atmosferze. Do zarządu weszli: kol.kol. Aliszkiewicz Antoni — prezes, Wasilewski Wiktor — wiceprezes, Hanka Staszkieiczówna — sekretarz, Emilia Sieliszczówna — skarbnik i Jan Pilać — członek Zarządu. Do Komisji Rewizyjnej obrano Pawła Siucillo (przewodniczący), Józefa Rurana i Zofię Giedzinównę. Na delegatów na Walny Zjazd — Aliszkiewiczza Antoniego i Pawła Siucillo.

Przewodniczył zebraniu wiceprezes Zarządu Głównego kol. Olgierd Natałko, sekretarzowała kol. Hanka Staszkieiczówna.

Filia szykuje na dzień 9. stycznia choinkę dla swych członków, a w terminie późniejszym projektuje urządzenie wieczoru programowego.

W Lepai

12. b. m. odbyło się doroczne walne zebranie ZPM filii Lepajskiej. Walne zebranie zagał prezes B. Romanowski, na przewodniczącego został jednogłośnie wybrany kol. E. Cionelis, na sekretarza — kol. A. Grodzki. Sprawozdanie z działalności zarządu za ub. rok pracy odczytał członek zarządu, poczym przystąpiono do wyboru nowego zarządu, do którego weszli: B. Romanowski (prezes), G. Łukaszewicz (wiceprezes), A. Grodzki (sekretarz), J. Mikołajunas (skarbnik), S. Tetkchowski (gospodarz); kandydaci — M. Mokrzycki i K. Czechowicz. Do Komisji Rewizyjnej weszli: J. Żolnierowicz, J. Szkał i Z. Pietrykas; kandydaci: E. Jurszewski, B. Cionelis. Delegatów na Walny Zjazd powołano: P. Cadko, G. Łukaszewicz, J. Szkał, M. Mokrzycki i B. Romanowski.



O Polakach i możliwościach emigracji polskiej do Estonii

W małej republice estońskiej, liczącej około 1.400.000 mieszkańców znajdują się dawno tu osiadłe skupiska polskie. Przed wojną liczba Polaków na terenie dzisiejszej Estonii sięgała do kilku tysięcy, z których większość stanowili robotnicy fabryczni, inteligencja urzędnicza oraz młodzież akademicka z Dorpatu.

Z chwilą powstania Państwa Polskiego większość Polaków, przeważnie urzędników wyjechała do kraju i dzisiaj liczba mniejszości polskiej waha się w granicach 900 do 1000 osób. Są to przeważnie robotnicy w miasteczkach portowych oraz mały odsetek inteligencji przeważnie z wolnych zawodów.

Życie polskie — narodowe po wojnie skupiło się już w istniejących dawniej i w świeżo powstałych organizacjach polskich. Do tych ostatnich należy zaliczyć Kat. Stowarzyszenie Dobroczynności w Tallinie oraz Związek Polski „Jutrzenka” w Dorpacie (Tartu).

Zainteresowania Polonii Estońskiej sprawami Macierzy po uzyskaniu przez nią bytu państwowego były bardzo żywe a ujawniały się przede wszystkim udziałem w Zjazdach Polaków z Zagranicy, na których Polacy z Estonii zawsze byli reprezentowani przez swych delegatów, dających wiele dowodów swojej żywej łączności narodowej z krajem.

Obecny stan organizacji Polaków w Estonii obejmuje trzy środowiska polskie ogniskujące pracę społeczno - narodową w Związku Narodowym Polaków w Tallinie, posiadającym swe oddziały w Dorpacie i Narwie, liczącym razem blisko 200 członków. Praca polska prowadzona na różnych odcinkach uwydatnia się najżywiej w akcji kulturalno - oświatowej przez urządzanie przedstawiń amatorskich, rozwój czytelnictwa książek i pism sprowadzanych z kraju, organizowanie odpowiednich odczytów o historii i kulturze Polski, do której rodacy nasi czują wielkie przywiązanie i cieszą się jej wielkością. W roku bieżącym zostanie zapoczątkowana akcja teatryku kukielkowego, a prowadzona będzie przez jedną z najczynniejszych działaczek polskich, która przeszła odpowiedni kurs w Obozie Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Najbardziej może wiążącym mniejszość polską z Macierzą są uroczystości narodowe, urządzane rok rocznie na statkach polskich przyprawiających do portów estońskich. Starzy i młodzi, ubrani w polskie stroje narodowe zjeżdżają z prowinieji do portu i na pokładzie polskiego statku, czując się jak na ojczyźnie, serce podnoszą dla wszystkich serc polskich chwilą, która przypomina im, że są współczłonkami wielkiego narodu.

Zagadnienie młodego pokolenia polskiego dotychczas zaniedbanego w wychowaniu narodowym staje się największą troską na tym terenie i wszystkie wysiłki organizacji polskich idą w kierunku wyzwoleń młodzieży spod obecnych wpływów. Zaspokojenie dotychczasowego braku szkoły polskiej zapoczątkowane zostało kursem języka polskiego, na który młodzież w wieku szkolnym i starsza chętnie uczęszcza, a oprócz nauki mowy ojczyźnej ma możliwość w polskim otoczeniu uzyskać wiadomości o znaczeniu swej ojczyzny.

Akcja szkolna, która jednak ze względów terenowych nie może objąć całej dziatwy uzupełniana jest pracą w harcerstwie. Od kilku lat istniejące na terenie Estonii harcerstwo polskie posiada obecnie dwie drużyny, męską i żeńską oraz jedną gromadę zuchową. Harcerstwo nasze należy do skautingu estońskiego, jednak tak pod względem organizacyjnym, jak i językowym nie jest w niczym krepowane i cieszy się nawet poparciem Estończyków, których współzycie z Polakami jest nacechowane życzliwością. Corocznie urządzane są obozy letnie harcerskie, na których młodzież polska uzupeł-

nia znajomość mowy ojczyźnej. Można sądzić iż harcerstwo nasze w Estonii, ciesząc się wielkim uznaniem starszego społeczeństwa polskiego ogarnie całą młodzież i stanie się ośrodkiem pracy polskiej na tym terenie.

Pod względem religijnym rodacy nasi są przeważnie katolikami, w parafiach są obsługiwani jednak przez księży jezuitów, przeważnie Niemców. Brak duszpasterza polskiego stanowi poważną lukę w prowadzeniu całokształtu pracy polskiej.

Oprócz zagadnienia grupy mniejszościowej polskiej w Estonii, w ostatnim czasie stała się aktualną sprawa emigracji górniczej z Polski. Na podstawie porozumienia polsko - estońskiego wyjechała w bieżącym roku grupa polska w liczbie około 300 osób do miejscowości Kivioli, ośrodka górniczego lupka bitumicznego. Jest to dopiero eksperyment, który w razie udania się pociągnie za sobą większy napływ elementu polskiego.

Wzmocniona świeżym dopływem polskim z kraju mniejszość polska w Estonii nabierze w przyszłości większej odporności i rozmachu w pracy narodowej.

J. L.

Stary Bartłomiej

Znowu do Was mówię...

Tym razem rozpoczne słowami z listu robotnika C. Cybina:

— „Po tygodniowej pracy, w sobotę wieczorem, do stołu siadam i „Nasze Życie” rozkładam: za „Kącik Polskiego Robotnika Rolnego” chwytam

i Was, Szanowni Rodacy, witam.

Żyje mi się dobrze, tylko serce moje w rozpacz;

gdy czytam w „Kąciku” przykre o Was wiadomości — dusza moja płacze.

Bo dawno do „Kącika” nie pisałem i od Was też nie wesolego nie słyszałem.

Tylko zawsze same przykrości, że doprowadzacie Starego Bartłomieja do złości,

bo prawie w każdym numerze Stary Bartłomiej Was prosi i do Was pisze, ale z Was nikt nigdy nie prawie nie słyszy —

Potem C. Cybin wylicza sporo Waszych grzechów głównych, a więc: że nie chcecie wysyłać pieniędzy do domu, że — Wasze koleżanki zwłaszcza — nieprzystojnie się tutaj zachowują, że większość z Was nie czyta pisma etc.

Choć np. Józef Jaroszewicz, jakby potwierdzając myśli C. Cybina, pisze w liście do nas, że „gazetka „Nasze Życie” dla robotnika polskiego jest konieczna”. Bolesław Girsza również pisze o „Naszym Ży-

ciu”, zaznacza przy tym, że propaguje pismo wśród kolegów, ale — „trudna była rada, kiedy obok nich (tych kolegów), panna Władysława siedziała i gazetkę mnie schować kazala” —

mówiąc:

— „Jak my będziemy gazety czytać, to nie wystarczy na zabawy, bo i tak mało zarabiamy, a pudru dużo używamy”...

Czyżby istotnie aż tak było źle z robotnikami naszymi? Czyżby wszystkie one tylko pudrem, jak ta „pana Władysława”, żyły?

Nie sądzę. Kobieta czy dziewczyna — Polka była zawsze dumą naszego narodu. Oczywiście, są i wśród nas chwasty, ale takie chwasty trzeba ostro tępić: po prostu trzeba je wykluczać z naszej społeczności, aby nam wstydu nie czyniły.

Ten sam robotnik Girsza przesyła do nas otwarty list, w którym omawia ciężkie koleje naszego narodu, jakie ten musiał przejść zanim wolność odzyskał. Na zakończenie autor listu składa, jako „człowiek nie posiadający żadnego oddziału szkoły” hołd „zmarłemu Marszałkowi Piłsudskiemu” za tę Jego wielką miłość i trud krwawy dla Polski.

Wincenty Romańczuk mówi w swoim liście znowu o naszych bolączkach, stwier-

dza przy tym, że największą z nich jest nie czytanie przez większość robotników — „Nasze Życie”. Bowiem gdyby wszyscy pismo polskie czytali, wiedzieliby, jak postępować należy, ażeby godności naszej nie splamić, imienia robotnika polskiego nie poniewierać.

(Dalszy ciąg Waszych listów omówię w następnym numerze „N. Ż.”)

Wieści z Estonii

— Estońska Izba Rolnicza po dłuższym badaniu terenu wyjaśniła ostatnio, że na roboty rolne w Estonii na wiosnę roku przyszłego będzie potrzebowała około 7000 polskich robotników rolnych. Obecnie prowadzone są pertraktacje w tej sprawie z odpowiednimi władzami polskimi.

— Radio estońskie liczy obecnie 45.000 abonentów radiowych. Najwięcej abonentów radiowych liczy stolica — Tallin, następnie — Dorpat.

Nasze porady i odpowiedzi

W. Malejówna — Bauska. Bardzo serdecznie dziękujemy Pani za zaufanie, jak również za ciekawe bardzo informacje. Wszystko o czym Pani pisze podaliśmy do wiadomości czynników kompetentnych.

B. Girska — Bukulti. Dziękujemy za serdeczny list i opis życia robotników. W miarę możliwości wykorzystamy przysłany materiał.

J. Usovicz — Lambreksi. Gazetę możemy posyłać pod każdym adresem, jaki Pan wskaże. Trzeba tylko by adres zawierał nazwę poczty i miejscowości — w danym wypadku nazwę osady, gdzie się znajduje ta mleczarnia.

Jak tylko to nam Pan poda — zmienimy dotychczasowy adres. Pieniądże otrzymaliśmy. Żadnych podań do PKO nie potrzebuje Pan składać. Jak Pan będzie wysyłał przez biuro pracy pieniądze na PKO, niech tam tylko zaznaczą na przekazie, że te pieniądze mają być złożone na książeczkę emigracyjną. Resztę załatwi już samo PKO.

M. Sciepułonek — Tunkuni. Dziękujemy za przysłany list. Wykorzystamy go. Kalendarze wysłaliśmy. Pan J. Dieziun był naszym prenumeratorem, lecz od 1. grudnia już nim nie jest.

S. Wieliczko — Liezere. Wszystko otrzymaliśmy. Prenumerata opłacona do 1. czerwca 1958. r. Brakujący Nr. 155 wysłaliśmy.

J. Jarmuszewicz — Apszupe. Bardzo serdecznie Panu dziękujemy za Jego list, opinię o „N. Ż.” i szczególnie za jednanie dla nas nowych prenumeratorów. Jest to najpewniejsza droga ku temu by pismo urosło, powiększyło ilość stron i mogło w ten sposób pomieścić więcej materiału, dogadzając coraz to liczniejszym sferom czytelników. Pismo p. Adamowiczowi zaczęliśmy wysyłać.

M. Milkoto — Estonia. Dziękujemy za zdobywanie dla nas nowych prenumeratorów. Bardzo prosimy o to i nadal. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. czerwca 1958. r.

J. Sadowski — Marszeni. Jak Pan znajdzie gospodarza dla swego kolegi — należy z tym gospodarzem udać się do biura pracy, gdzie dokonają potrzebnych, do sprowadzenia Pana kolegi formalności. Jeśli chce upoważnić Pan swego brata do prowadzenia spraw w Polsce — należy tu u reagenta wystawić na imię brata plenipotentę i posłać ją do Konsulatu R. P. w Rydze dla zalegalizowania.

J. Szyszło — Rundale. W sprawie przekazania na P. K. O. pieniędzy należy Panu napisać do Konsulatu R. P. w Rydze (Medniku iela 6-b).

B. Olechnowicz — Renceni. Co do sprowadzenia brata — patrz odpowiedź panu Sadowskiemu. Pismo stałe od Nr. 151 wysyłamy. Prosimy zareklamować na poczcie Renceni i o wynikach nas powiadomić. Również prosimy powiadomić czy mamy wysłać Panu brakujące numery i jakie.

W. Puzyrwska — Ape. Podług istniejących przepisów wszystkie koszty zawierania umowy musi ponosić gospodarz. Nie potrzebowała więc Pani płacić tych 8 lat. Co do drugiej sprawy, to kierownik biura ma rację, gdyż, wyjeżdżając na dłuższy urlop, trzeba zawierać nową umowę (kontrakt).

L. Nowosielski

Hanka bezradnie opuściła ręce. Zamglone łzami oczy wbiła w ziemię i chwytajnym krokiem skierowała się ku drzwiom, widniejącym w końcu długiej hali.

Odrętwiałe jej stopy, obute w stare, wykrzywione, częstokroć łatanie i cerowane pantofle, z trudem odrywały się od wysłanej szerokim chodnikiem posadzki.

Wlokła się w powodzi rozjarzonych światel kinkietów, tkwiących w ścianach, drapowanych dywanami, atlasem i jedwabiami, zwieszającymi się w barwnych festonach z długich, misternie rzeźbionych, mahoniowych polie.

Tłum strojnych pań i panów zalegał fotele, krzesła i kanapy przy stołach, zarzuconych stosami tęczobarwnych tkanin.

Gwar i szum wielu rozmów rozpraszal się i ginał gdzieś wysoko, pod kopulasto sklepionym stropem, wyłożonym różnokolorowym szkłem.

Hanka posuwała się jak manekin, na polu przytomna, potrącana przez szybko przebiegających subiektów i ekspedientki.

Gama wielobarwnych światel nie znajdowała odbicia w jej przysłanych oczach, za to rozgwar, zwykły w rojowisku ludzkim, w jej uszach zamieniał się w jakiś ogromny huk, jakby nadbiegającego pociągu, którego koła rozchlaszczają jej ciało na lśnących szynach.

Szła...

Zdało jej się, iż wzorzysty kobierzec pod jej stopami poczyna się marszczyć i wydymać, jak trzęsawisko... drży i ugina się przy każdym kroku, i grozi pochłonięciem przy łada nieostrożnym stąpieniu na niewłaściwą kępkę... trzeba iść uważnie... trzęsawisko drży i ugina się coraz bardziej, stopy jej zapadają co krok — to głębia, a od spodu bulgoce uwięziona

Kolejny komunikat

Konsulatu RP w Rydze

W uzupełnieniu komunikatu zamieszczonego w „Naszym Życiu” w Nr. 155-ym z dnia 5-go grudnia b. r. Konsulat R. P. w Rydze podaje do wiadomości robotnie i robotników wyjeżdżających na urlop do kraju, co następuje:

1) Zamiat dotychczasowych zniżek powrotnych (apliciba czerwona) zostały wprowadzone bilety powrotne.

2) Bilet powrotny nabywa się w kasie na najbliższej stacji kolejowej w Łotwie na podstawie zniżki, wydanej przez Biuro Pracy.

3) Bilet powrotny składa się z dwóch odcinków: na podróż do Polski i na podróż powrotną z Polski do Łotwy. Odcinek na przejazd powrotny należy skrzętnie przechować, gdyż zgubienie go powoduje utratę możności powrotu do Łotwy.

Wprowadzenie biletów powrotnych jest dużym ułatwieniem powrotu, gdyż robotnik nie potrzebuje w starostwie ubiegać się o zniżkę na powrót do Łotwy oraz nie ma obawy, że w ostatniej chwili przed wyjazdem zabraknie mu na kupno biletu gotówki.

MANEKIN

kożuchem spletanego zielska woda i usiłuje wydobyć się na wierzch... woda już z szumem płynie ponad wysepkami traw i kwiatów... zalewa już stopy Hanki i wznosi się wyżej, obejmując gesta, ciepłą cieczką łudki, aż po kolano... Pod Hanką otwiera się topiel błotna i coraz silniej w dół ciągnie, ciągnie... Uwięzionych powyżej kolan nóg z chłonnych łap bajora nie nie wydobydziej...

Ostatni przebłysk świadomości — też nie bagno, nie trzęsawisko... zielony chodnik w magazynie mód...

... Posad nie ma...

Cieżko runęła w poprzek zielonego chodnika

Przeniesiona do garderoby damskiej, szybko odzyskała przytomność. Lekarz dał jej jakieś krople i kazał przynieść coś do zjedzenia.

— Oh! tak... trzy dni już... coś do zjedzenia...

Wreszcie jadła. Szybko i łapczywie, jak zwierzę wygłodzone, jakby się obawiając, iż ktoś jej odbierze pokarm, a była tak zajęta tym, że nie widziała przylądającego się jej badawczo starszego mężczyzny, tłustego i łysawego. Wzrok jego błędził wzdłuż całej postaci dziewczyny, uważnie zatrzymując się na świeżej, mimo wynudzenia, ładnej twarzy, i na zgrabnych nogach, których smukłej linii nie mogły zataić grube, tanie pończochy.

— Ta nadaje się zupełnie — szepnął wreszcie do siebie, na pół głośno, łysawy jegomość i zbliżył się do Hanki.

— To pani, zdaje się, prosita mnie o posadę? —

— Tak, to ja. —

(Dokończenie na ostatniej stronie)



SPRAWY GOSPODARCZE



Co to jest „świnia bekonowa“?

Wielu rolników sądzi, że tucznik, byle zdrowy, tłusty i dobrze odkarmiony — bez względu na to stary, czy młody, lżejszy, — może być na rynku sprzedany za najwyższą cenę. W rzeczywistości jednak tak dobrze nie jest, bo wymagania rynku nie są jednakowe. Często na jednym i tym samym rynku spotykamy kupców, którzy poszukują wyłącznie towaru lekkiego, rasowego, lub podrasowanego, oraz takich, dla których świnie lekkie nie przedstawiają wartości, natomiast interesują ich tuczniaki ciężkie.

Zależy to od wymagań rynku, w zależności od tego, czy to jest rynek krajowy, czy też zagraniczny. Na rynku krajowym poszukiwane są przeważnie świnie ciężkie, posiadające grubą słoninę, bowiem ludność spożywa dużo tłuszczu wieprzowego, natomiast znacznie mniej mięsa. Podobnie jest i w innych krajach. W wielu jednak państwach, do których wywozi się świnie, poszukiwane są świnie prawie wyłącznie lekkie, mięsne, tamtejsza bowiem ludność ceni o wiele więcej mięso wieprzowe, niż tłuszcz, który jest tam uważany raczej za drugorzędny, nie mający większego popytu, produkt uboju trzody chlewnej. Do krajów tych należy Anglia, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, oraz szereg innych, mniejszych krajów.

Od tego eksportu zależy w znacznej mierze opłacalność hodowli trzody chlewnej i dlatego to właśnie musimy produkować zarówno świnie takie, jakie potrzebne są w kraju, jak i świnie dostosowane do wymagań rynków zagranicznych. W pierwszym wypadku, t. j. na potrzeby wewnętrzne kraju, produkować będziemy świnie ciężkie, słoninowe, w drugim zaś, czyli na eksport, tuczycie będziemy świnie lekkie, mięsne.

Chcę w dalszym ciągu omówić, choćby pobieżnie, sposób wychowu świń lekkich, przeznaczonych na rynek angielski, zwanych świniami bekonowymi. Przede wszystkim więc odpowiedzmy na pytanie: co to jest świnia bekonowa?

Zgrubsza możemy powiedzieć, że jest to świnia rasy angielskiej, lub też silnie podrasowana. Wiek jej nie powinien w żadnym razie przekraczać 7 miesięcy życia. Budowa tuczniaka bekonowego powinna odpowiadać ustalonym wymaganiom, przewidzianym specjalnymi przepisami, czyli t. zw. standaryzacją. Jedną z najważniejszych cech budowy świnia bekonowej jest jej długość. Im bekoniak jest dłuższy, tym jest on lepszy, pod warunkiem jednak, że i inne cechy budowy będą odpowiadały wymaganiom. A więc grzbiet musi być prosty i równy, równe też muszą być boki i muszą posiadać wypukłe ożebrowanie, natomiast nie mo-

gą być zbyt głębokie. Szynki świnia bekonowej powinny być szerokie i dobrze być grube i równe, lecz w żadnym razie nie obwisły i nie zapadnięte.

Poza tym hodowca bekonów musi zwracać uwagę, by głowa, szyja i ryj bekonika były możliwie lekkie, co gwarantuje mniejszą ilość odpadków przy uboju. Nogi bekonika nie mogą być za krótkie, za to winny być mocne i szeroko od siebie rozstawione. Skóra musi być biała, ciemne plamy na niej są niedopuszczalne, szczeniaka winna być gęsta i również biała.

Jedynie świnie w taki sposób zbudowane mogą być uznane za dobre świnie bekonowe. Świnie takie są zabijane i odpowiednio po zabiciu preparowane, w specjalnych fabrykach, zwanych bekonniarniami, poczem wysyłane są do Anglii, w stanie przygotowanym do zniesienia dłuższego transportu, pod nazwą bekonu.

Jedynie dobry bekon, odpowiadający przepisom standaryzacyjnym, może być wysłany za granicę. A dobry może być bekon w tym wypadku tylko, gdy surowiec użyty do jego wyrobu, t. j. świnia bekonowa, odpowiada tym wyrunkom budowy, jakie wyżej opisaliśmy. A więc mięso bekonu musi być jędrne, różowe, nieprzetłuszczone, a będzie napewno takie, jeśli pochodzi od świnia młodej, nie starszej niż 6—7 miesięcy. Słonina przylegająca do mięsa musi być równa, t. zn., że jej grubość ma być wszędzie jednako- wa, poza tym ma być twarda, bez połysku, a raczej matowa. Najważniejsze jednak jest, by była równa i dlatego właśnie kupiec, który kupuje świnie bekonowe, żąda, by grzbiet świnia był równy i prosty.

Widzimy więc jak wielkie znaczenie ma budowa świń, skoro od niej przecie zależy dobry bekon. Toteż każdy gospodarz, który hoduje lub zamierza hodować dobrze bekoniki, musi doprowadzać swoją maciorę, bez względu na to czy jest ona rasowa, czy też nie — do knura angielskie-

go, a nie innej rasy, gdyż tylko taki knur posiadać będzie te zalety w budowie, o jakie nam chodzi przy produkcji bekonów. Gospodarz, który swą maciorę kryje dobrym knurem angielskim, ma prawo się spodziewać, że prosiaki będą miały dobrą budowę, a więc będą się nadawać na bekon.

Oczywiście jakość bekonów zależy w bardzo dużej mierze również od sposobu żywienia, który musi odpowiadać wymaganiom organizmu młodego prosiaka, przeznaczonego na bekon. Żywienie musi być bardzo silne już od pierwszej chwili po odsadzeniu prosiaka od matki i nie może doznawać żadnych przerw, aż do samego końca, t. j. do chwili osiągnięcia przez bekonika 85 kg żywej wagi, kiedy powinien być już sprzedany.

Z początku głównym karmem świń bekonowych może być jedynie zboże i mleko chude, a dopiero później można stopniowo zwiększać dawki kartofli, względnie zieleniny. Trzeba jednakże zawsze pamiętać, że dawki kartofli nie mogą być za duże, gdyż może to grozić zarówno przetłuszczeniem mięsa, jak i zbyt intensywnym narastaniem słoniny, co może zupełnie zepsuć wartość bekonu. Również zbyt duże dawki zieleniny wywołują zbyt dużą miękkość słoniny, co też może zdyskwalifikować bekon. T. R.

Rzeczy ciekawe

1000 KG BAKTERYJ NA 1 HEKTARZE GLEBY UPRAWNEJ

Wszystkim rolnikom znany jest chyba fakt istnienia w glebie uprawnej wielkiej ilości rozmaitych mikroorganizmów (inaczej drobnoustrojów) — żyjątek tak małych, że oko nasze spostrzec je może tylko przy pomocy szkła bardzo silnie powiększającego (w mikroskopie). Jak są małe te żyjątka, poucza nas fakt, że na to, aby je można było oglądać w postaci tej oto małej-kreski, potrzebne jest 800 a nawet 1000-krotne powiększenie. A jednak, jak wiadomo, te drobne istoty wykonują w glebie wielką pracę. Przede wszystkim rozkładają one szczątki roślinne, (resztki poźniwne, obumarłe korzonki), przyorywane zielone nawozy, nawóz oborowy, wywożony na pole — i w ogóle wszelkie organiczne szczątki, podlegające gnicciu — wytwarzając z nich próchnicę gleby, która ulega dalszemu rozkładowi na związki mineralne, służące roślinom za pokarm.

O ilości i energii tych drobnych żyjątek możemy mieć wyobrażenie, że np. wielkie ilości zielonej masy przyoranych roślin, czy obornika, przerabiają one w stosunkowo krótkim czasie na próchnicę gleby. Jak obliczają, gleby nasze, średnio zasobne w próchnicę, a więc zawierające jej około 2% — posiadają zapas na hektarze urodzajna na 1 ha gleby przeszło 30 ton węgla organicznego. Czyli — żebyśmy ten węgiel organiczny, zawarty w próchnicy, potrafili zebrać — to moglibyśmy nim załadować 2 wagony 15-tonowe. Z podobnych obliczeń wypada, że warstwa urodzajna na 1 ha gleby zawiera około 3 ton (3000 kg.) azotu (nie- stety tylko kilka procent z tego zapasu azotowego bywa przyswajalne dla roślin). Cyfry te świadczą o wielkiej roli drobnoustrojów w życiu naszej gleby.

Najlepszym prezentem

BOŻENARODZENIOWYM i
NOWOROCZNYM dla

Rodziny Polskiej

jest

JEDYNE W ŁOTWIE ILUSTROWANE
PISMO POLSKIE

„Nasze Życie”

Pamiętajmy, że tylko wspólnym wysiłkiem wszystkich Polaków w Łotwie utrzymamy i rozbudujemy nasze wspólne pismo — pismo polskie — „NASZE ŻYCIE”

L. Nowosielski

MANEKIN

(Dokończenie ze str. 14)

— Widzi pani, chciałbym pomóc, no cóż... wszystkie miejsca zajęte, ale...

Hanka zaprzestała jeść. Zaniepokojone spojrzenie przywarło do ust mówiącego, a ten ciągnął dalej:

— ... ale jeśli pani zgodziła się na moją propozycję, być może, udałoby się coś uczynić. —

Hanka opuściła głowę na piersi. Wiedziała już, o jakiej propozycji myśli dyrektor. Nie! Po stokroć nie! Wszystko, prócz hańby! Hardo spojrzała prosto w oczy dyrektora. Oczywiście nabrąły ciemnego połysku polerowanej stali i jak dwa sztylety zatopily się w jego źrenicach.

— Nie jest to jednak łatwe, mówił dalej dyrektor, tak silnie zajęty swą myślą, iż nie zauważył nawet spojrzenia Hanki, nie jest to łatwe, powtórzył i na chwilę umilkł, zaciągając się dymem z wonnego cygara.

Widzi pani... do tej pory robiło się automaty, które na wystawie noruszały się, naśladowały ludzi i zwierzęta, ale to się już znudziło, więc chcę teraz odwrotnie: niech człowiek udaje manekin!

Czy pani zgodzi się na taką pracę? — Dyrektor umilkł i, otaczając się kłębam dymu, czekał na odpowiedź.

Oczy Hanka ześlizgły się z twarzy dyrektora i opadły w dół. Wstydziła się teraz swego podejrzenia.

— Więc jakże? Zgodzi się pani? — Ależ naturalnie! mogę udawać co tylko potrzeba. —

— Uprzedzam jednak panią: to nie jest łatwe, no i... my tego gwałtownie nie potrzebujemy, więc... pani rozumie... chcemy tylko pomóc pani, ale zawsze parę złotych będzie. —

— Dobrze! Zgadzam się na wszystko! mogę zacząć, choćby zaraz. —

— No nie... zaraz, to za szybko! Musi pani odpowiednio być ubrana, trzeba obmyśleć cały scenariusz, urządzić parę prób, jednym słowem sporo roboty.

Po paru dniach Hanka zmieniona nie do poznania, jakby za dotknięciem różdżki magicznej, przeobrażona w strojną damę, szykowała się do pierwszego występu. Już w czasie prób stwierdziła, że dyrektor miał rację: nie należało do rzeczy łatwych powtarzanie tej samej czynności sześćdziesiąt razy na godzinę przez ciąg czterech godzin.

Parę minut przed trzecią już była na „scenie”. Wielkie okno wystawowe przedstawiało las, środkiem którego przechodziła z góry na dół droga, po której na saneczkach zjeżdżały krasnoludki, trzymające w koszach różne ubiory, szale, biżuterie, przybory toaletowe i kosmetyki. Saneczkę jadąc z białej taśmie, imitującej śnieg, na chwilę zatrzymywały się w miejscu gdzie miał stać „automat”. Hanka jako manekin wyjmowała z koszyka przywieziony przez krasnoludka przedmiot, podnosiła go przed oczy i oglądała kręcąc z podziwu głową, następnie obracała się twarzą do szyby, wnosiła do góry przedmiot, uśmiechała się i mrugała porozumiewawczo oczami, wreszcie pochylała się i składała ową rzecz w szkatułce bez dna, u stóp jej stojącej i odwracała się po nowy „towar”.

Wybiła trzecia.

Zasłona w oknie uniosła się do góry i „przedstawienie” było zaczęte.

Hanka w pierwszej chwili owładnęła tremą, ale na szczęście kilka minut minęło,

nim przed wystawą zatrzymał się pierwszy przechodzień, tymczasem zaś Hanka zdołała opanować się.

Widzów przybywało — Hanka „grała” doskonale.

Przed oknem stał już gęsto stłoczony tłum, kolebiący się, jak zbalwanione morze.

Rozpoczęły się rozmowy na temat automatu. Przez cienką szybę Hanka słyszała.

— ... To ci sztuka dopiero! —

— Et... to żywa! —

— Nie żywa! —

— Żywa... —

Podniecona tymi głosami jeszcze bardziej usprawniła swe ruchy, działając ze ścisłością i precyznością prawdziwej maszyny.

— O... o... o...! Wtedy mrugnęła trzy razy, a teraz tylko dwa. —

Poczęła liczyć raz, dwa, trzy.. obrót w lewo... raz, dwa, trzy...

— I... i...! zdawało się pani! zawsze trzy razy mruga. —

Tłum rósł, ale Hanka poczęło ogarniać zdenerwowanie. Ubrana w cienkie gazy Hanka dostała dreszczy. Czas włókl się, zatrzymał swój bieg przy tym oknie, aby i on mógł ją podziwiać. Hanka całą wolę wysiliła, by nie drżeć z zimna, by tłum tego nie spostrzegł. Na zastygłej jej twarzy, jakby z wosku, nie drgnął jeszcze ani jeden muskuł!

— Boże! kiedyż to się skończy?

Pewien młodzieniec specjalnie intrygował Hankę. Jeden z pierwszych zatrzymał się przed wystawą i do tej pory stał. Od czasu do czasu tłum znosił go w bok, ale on znów przebiegał się przez stłoczone boki i plecy i znów wyrastał przed samą szybą.

— Cierpliwym jakiś próżniak, — myślała Hanka.

A młodzieniec uśmiechał się do niej szeroko otwartymi ustami.

Minuty wlokły się, wreszcie jednak zegar wydzwonił trzy kwadransy na siódmą.

— Jeszcze tylko piętnaście minut, — odetchnęła Hanka.

Tymczasem widzowie, którzy już dawno poznali, że automat na wystawie — to żywa kobieta, teraz cały swój dowcip wysilali, by ją pobudzić do śmiechu, zdenerwować, wyprowadzić z równowagi i czynności. Jedni więc nie spuszczaali wzroku z jej twarzy, z uporem patrząc w oczy „manekina”, inni udawali, iż spostrzegli jakiś defekt w jej ubiorze, ale ona na nie uwagi nie zwracała.

Banda uliczników i ladaćnie rozplaszczyszy nosy na szybie robiła najdziksze miny, śmiejąc się głośno z własnych pomysłów.

Wszystko było jednak napróżno. Automat nie reagował zupełnie.

Nagle... na oczy Hanki padł skoncentrowany pęk promieni. Lśniące, ostre błyski wprawiły jej powieki w szybkie drganie. Broniąc się przed oślepiającymi błyskawicami, rażącymi jej oczy z poza witryny, uchyliła lekko głowę w bok.

Tłum przywitał ten ruch przeciągłym wyciem i gwizdaniem, ale oczy Hanki na chwilę uwolniły się od prześladowczych blasków, jednak nie na długo, bo snop promieni pogonił za jej twarzą i znów wpił się w jej oczy. Próbowwała opanować się i patrzeć, ale po paru sekundach walki oczy jej zasłyły łzami i nielitościwie piekły. Do siódmej już tylko kilka minut brakowało.

Hanka walczyła ostatkiem sił. Wyczerpana zupełnie opóźniła jakiś ruch krasnoludek, zatrzymawszy się, jak zwykle, nie doczekał się odbioru towaru, ruszył więc dalej, a z kosza sterczała mu długa szyjka butelki z reklamowanym toaletowym mydłem.

Nieopisana wrzawa, na znak radości z udanego eksperymentu, zatrzęsła szybą okienną. Hanka spostrzegła swoją pomyłkę, gdy sanki zbliżyły się do tunelu, w którym jedne za drugimi znikwały.

Butelka nie wejdzie w nikłe sklepie, nie tunelu. Maszynaria zatrzyma się, zepsuje...

Dla ratowania sytuacji Hanka poskoczyła w bok i w ostatniej chwili, gdy szyjka butelki już dotykała zapory, zdołała ją wyrwać z kosza.

Sanki zniknęły w ciemnym otworze... Tłum oszalał z radości. Wśród wycia, gwizdów i śmiechu tłoczył się do szyby, aż pod naporem setki ciał — pękła.

Gwiazdzisto zarysowane pęknięcie przebiegło szybę od góry do dołu i w tym samym momencie zapadła zasłona.

Na Hankę wpadł rozwościeczony dyrektor.

Złapał ją za drżące z zimna i przerażenia ręce i trzęsąc nimi, krzyczał:

— Wynos się stąd panna! Precz... Taka szyba...! Niech cię tu jeszcze raz zobaczą... Łachy zabieraj i woni!

Hanka stała wybladła, przerażona, a szeroko otwartych, wylekłych oczu toczyły się łzy, znacząc swą drogę na urozównanych i upudrowanych policzkach.

Stała tak bez ruchu — prawdziwy manekin.

A dyrektorowi aż oczy na wierzch wyszły z gniewu i stracił głos, więc tylko tupał nogami. Wreszcie opamiętał się.

— Rozebrać ją z naszej garderoby i za drzwi! — zwrócił się do personelu żeńskiego i odszedł.

Trochę wylekłe i współczujące panny szybko pozwały Hankę firmowych rzeczy i pomogły wdziać jej własne łachmany.

Hanka znalazła się na ulicy, przed zatrzaśniętymi za nią drzwiami magazynu.

Przed oknami wystawowymi, już ciemnymi, było pusto, tylko przed oknem o pękniętej szybie stał ów młody człowiek i ogiadał jakiś przedmiot, trzymany w rękę.

Hanka mijając go chwiejnym krokiem. Spojrział na nią, ale nie poznał. Uśmiechnął się glupkowato, jak do tamtej, w oknie.

— Musiała zagapić się — przemówił do Hanki, pokazując jej trzymany przedmiot.

Poznała niewielki reflektor samochodowy.

— ... To świeci jak jasna cholera... nikt nie strzyma... kończył zadowolony z siebie.